ROK VII
Nr. 44.

KURYER
LITERACKO - NAUKOWY

Wychodzi co niedzielę pod redakcją prof. Mieczysława Dąbrowskiego.

Dodatek do Nru 291-go „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" z dnia 27-go października 1930 r.

W 500-tną rocznicę zgonu Witolda.

(27 X. 1430 — 27 X. 1930).

Co mówią źródła o Witoldzie? — Witold odegrał rolę w dziejach nietylko Litwy, ale także Polski. — Witold w związku z Zakonem Krzyżackim. Witold władcą Litwy i jego stosunek do Polski. — Program Witolda.

Kraków, 26 października.

Witold należy niewątpliwie do najwybitniejszych postaci *we wspólnej historji Polski i Litwy*, związanych, jak wiadomo, unją od r. 1386. Źródła współczesne i późniejsze jednogłośnie wynoszą go pod niebiosy, tak litewsko-ruskie, jak i polskie i obce nawet, a w zasadniczym sensie nie odbiegają od słów naszego *Długosza*, który napisał o *Witoldzie* temi słowy:... *był to książę rozumny i ludzkości pełen, który do wszelkich trudów umysł swój zahartował... Za wieku naszego utrzymuje się między ludźmi takie zdanie, że z Witoldem żaden współczesny mu książę równać się nie mógł wspaniałością umysłu i skrzętnością w sprawach On pierwszy ojczystą Litwą, wprzódy mało znaną, słabą, bez znaczenia, dzielnością swoją i sławnemi czyny wzniósł i uświetnił. Nie zdołali następni książęta utrzymać jej na tym stopniu I rzeczą jest pewną, że wielkość Litwy z nim powstała i z jego śmiercią się skończyła.*

Jakkolwiek źródła podkreślają wybitną rolę i znaczenie *Witolda* w dziejach *Litwy*, to jednak, nie ujmując nic z praw jej własności do *Witolda, musimy stwierdzić znaczną także rolę jego w historji Polski, związanej z Litwą.*

Witold wystąpił na widownię dziejową w chwili, gdy, zbiegłszy do *Krzyżaków* z więzienia *Jagiellowego*, w którem postradał życie jego ojciec, a stryj *Jagiełły, Kiejstut*, z ich pomocą usiłował odzyskać ojcowiznę.

Dwukrotnie łączył się z *Krzyżakami* aż odzyskał ojcowiznę i rządy na *Litwie* ugodą z *Jagiełłą w Ostrowie* (1392 r.).

Osiągnąwszy władztwo na *Litwie* wystąpił *Witold* przeciw inkorporacji *Litwy* do *Polski*, przyrzeczonej w t. zw. unji *Krewskiej* (1385) przez *Jagiełłę*, dążąc do oderwania *Litwy* od *Polski* Szedł mu na rękę wkrótce w tym względzie sam *Władysław Jagiełło*, gdy zwątpiwszy z powodu braku potomstwa z małżeństwa z *Jadwigą* w ustalenie dynastji na tronie polskim myślał także o zabezpieczeniu niezależności *Litwy* Równocześnie pracował *Witold* nad zjednoczeniem *Litwy* przez usunięcie drobnych książąt *Giedyminowiczów* i nad ekspanzją na wschód.

Ta polityka wschodnia, ruska, *Witolda i Jagiełły*, obok zatargu z *Koroną Polską* o prawa dynastyczne do *Litwy*, doprowadziła *Witolda* za zgodą *Jagiełły* do traktatu *salińskiego* (1398) z *Zakonem*, niepokojącym *Litwę* od ugody ostrowskiej, i *odstąpienia mu Żmudzi*. Ten sukces *Zakonu* był następstwem *separatyzmu* litewskiego w stosunku do *Polski*, który jednak wkrótce miał zniknąć. Gdy bowiem *klęska nad Worsklą*, poniesiona od *Tatarów* w r. 1399 obaliła marzenia *Witolda i Jagiełły* rozszerzenia państwowości litewskiej na całą *Ruś* i zmusiła *Witolda* do porzucenia separatystycznych dążeń, a oparcia stosunku *Polski i Litwy* na nowej koncepcji — *unji*, *Witold stanął przy boku Jagiełły, jako* nieprzejednany *wróg Zakonu*, z którym dawniej z interesu wchodził w stosunki. Zostawszy dożywotnim *wielkim księciem Litwy*, utworzył *Witold* wraz z *Polską* jednolity front przeciw *Zakonowi*, dzięki czemu ten ostatni został złamany pod *Grunwaldem* (1410).

Tak złamanie *Zakonu*, jak i ekspanzja w świecie ruskim miały stworzyć z *Litwy* według programu *Witolda* potężne państwo, do czego także zmierzała dążność do *odrębności Litwy od Polski* Jeśli zaś *Witold* stał długo na gruncie unji z *Polską*, to dlatego, że *cenił wysoko jej siłę i kulturę i potrzebował jej* dla osiągnięcia swoich celów Dbały o niezależności od *Polski*, zdobywał w niej jak największe wpływy, szczególnie w okresie po bitwie *Grunwaldzkiej*. Snuł nawet plany wielkomocarstwowe, sięgając po husycką *koronę czeską*, ale tem sprowadził na siebie *reakcję w Polsce i upadek* tamże znaczenia politycznego. I wtedy *Witold* znowu wrócił do koncepcji odrębności *Litwy* i porzucenia unji, skłaniając się do przyjęcia *korony litewskiej z rąk cesarza Zygmunta*, lecz *opór Polaków* i *śmierć Witolda* 27 października 1430 r. przeszkodziły temu nierealnemu planowi.

Wube.

Portret Witolda, wielkiego księcia litewskiego, znajdujący się w katedrze w Wilnie.

Popiersie Władysława Jagiełły, według nagrobka króla w katedrze na Wawelu.

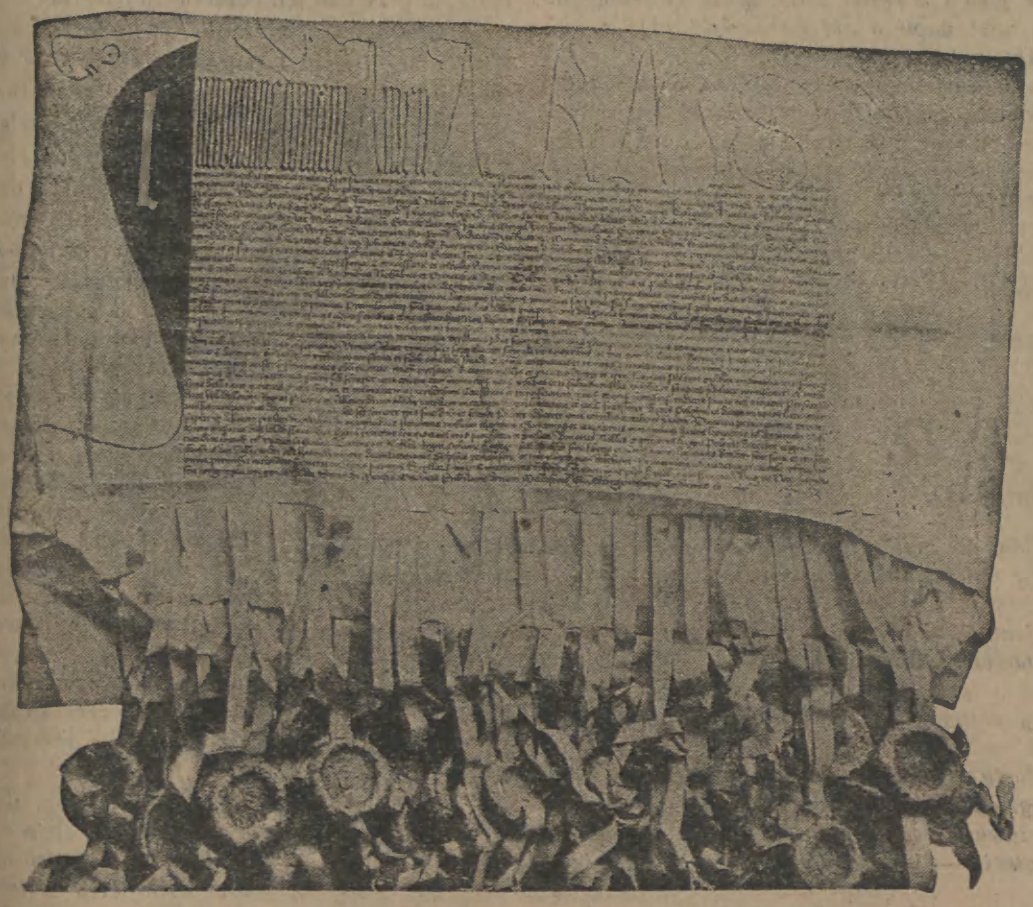

Akt unji horodelskiej (bojarów litewskich) z r. 1413, znajdujący się w zbiorach Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

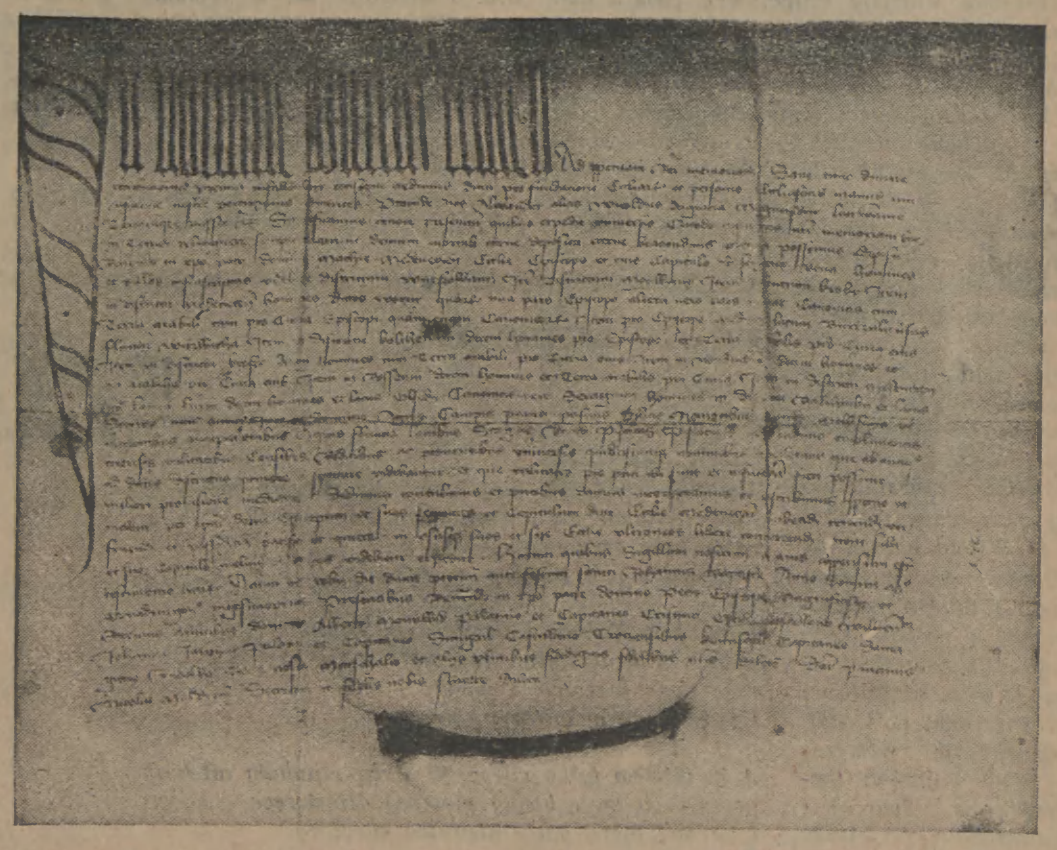

Pergaminowy dokument Witolda dla biskupstwa żmudzkiego z 1421 r., znajdujący się w muzeum w Kownie.

Prof. dr WŁADYSŁAW SEMKOWICZ.

Witoldowe bojarstwo

Rada przyboczna Witolda. — Bojarowie litewscy rycerzami. — Kniaziowie. Akt horodelski. — Adoptowane rody bojarów. — Zaufani dworzanie Witolda. Polacy na dworze Witolda.

Kraków, 26 października.

Wielkość *Witolda*, sukcesy, jakie osiągnął dla *Litwy*, chwała, którą zdobył dla siebie i dla narodu, miały niewątpliwie swoje źródło przedewszystkiem w jego *wybitnej indywidualności*, przejawiającej się zarówno w niezwykłych *przymiotach umysłu*, jak i w żelaznej konstrukcji jego *energji i woli*, ale z drugiej strony nie ulega wątpieniu, że wielka część tych zasług przypada w udziale *czynnikowi społecznemu*, który Witołd umiał pozyskać dla swoich celów i dla przeprowadzenia zamierzeń, który potrafił natchnąć własną ideą i uczynić zeń oddane sobie i skuteczne narzędzie do urzeczywistnienia swych planów. Tym czynnikiem społecznym, współdziałającym z Witołdem ku chwale Litwy, było *bojarstwo litewskie*, a z pośród niego ta *elita*, która stanowiła najbliższe, najściślejsze *otoczenie Wielkiego Księcia*, jego *radę przyboczną*.

Bojarstwo litewskie, jako grupa społeczna, przeszło w czasach Witołda doniosłą ewolucję, której kulminacyjnym punktem był słynny *akt horodelski*. Zrazu przedstawia się ta warstwa, jako czynnik o strukturze bardzo złożonej i zróżnicowanej zarówno społecznie, jak i majątkowo, nieodgrodzony jeszcze wyraźnie od warstw innych, wyższych i niższych, które dopiero z czasem wnikają w bojarstwo, zasilając jego szeregi. *Wspólny pierwiastek*, uwydatniający na zewnątrz odrębność tej warstwy, tkwi w jego charakterze *zawodowym:* bojar litewski to przedewszystkiem *rycerz*, który zawodowo poświęca się rzemiosłu rycerskiemu. Pod tym względem, jako warstwa wybitnie zawodowa, nie jest jeszcze bojarstwo litewskie *szlachtą w pojęciu polskiem i zachodnio-europejskiem*, bo nie jest stanem, nie jest odrębną kastą, zorganizowaną, zamkniętą i na zewnątrz od innych warstw odgrodzoną, jaką była szlachta polska, czy niemiecka lub francuska w tym czasie. Porównać można bojarów litewskich z końca XIV w. conajwyżej z naszymi *milesami*“ z XIII w., gdy dopiero zaczął się tworzyć i organizować w łonie zawodowego rycerstwa *stan szlachecki*.

Ruiny zamku w Krewie, w pow. Oszmiańskim w Wileńszczyźnie, gdzie zawarto umowę w r. 1385 między Jagiełłą a Polską.

Warstwa bojarska na Litwie, zasila się — jak wspomniano wyżej — elementami z górnych i z dolnych słojów społeczeństwa litewskiego. Na *najwyższych* szczeblach tego społeczeństwa widzimy grupę, występującą pod nazwą *„kniaziów“*. Kniaziowie ci nie stanowią jednolitej warstwy społecznej, ale pośród nich dają się wyróżnić *dwa* wyraźnie od siebie odgraniczone *odłamy*. Do jednego należą *członkowie dynastji Gedyminowej*, krewni wielkich książąt litewskich, do drugiego *kniaziowie* nie — gedyminowskiego pochodzenia, potomkowie prawdopodobnie dawnych udzielnych kniaziów litewsko-żmudzkich, którzy po swem zmedjatyzowaniu i utracie suwerenności zatrzymali *tytuł kniaziowski*. Należą tu kniaziowie *Olgimoitowicze-Holszańscy*, pieczętujący się *Hipocentaurem*, dalej *Jamontowicze*, których Witołd osadził na *Klecku*, *Sudymuntowi cze* i t d. Ale *najciekawsze* z pośród tych rodów kniaziowskich są *trzy*, a to ze względu na swój stosunek do kształtującej się wówczas warstwy bojarów: *Giedrojciowie, Świrscy i Radziwiłłowie*. Rody Giedrojciów i Świrskich bowiem rozdzieliły się każdy na *dwie gałęzie*, z których jedna została *kniaziowską*, a druga, zarzuciwszy tytuł kniaziów, wniknęła w warstwę *bojarów*. Radziwiłłowie zaś oraz ich gałąź *Ościkowicze* pochodzili najprawdopodobniej także od dawnych kniaziów plemiennych na *Kiernowie*, utrzymując w rodzie pamięć protoplasty swego, kapłana *Lizdejki*, wcześnie jednak również porzucili tytuł kniaziowski i weszli w poczet *bojarów*.

Pieczęć majestatyczna Witolda.

Pieczęć herbowa Witolda.

Kiedy więc bojarstwo litewskie część swoich soków żywotnych ciągnęło z dostojnych sfer *drugorzędnego kniaziostwa*, to równocześnie daje się zauważyć zjawisko inne, że *ludzie z niższych*, służebnych sfer społecznych, *wnikali w warstwę bojarów*. Mam tu na myśli *Wojdyłę*, który będąc niskiego, chłopskiego pochodzenia, dzięki swym przymiotom osobistym tak sobie zjednał *Olgierda*, że go przyjął na swój dwór i podniósł do rzędu *bojara*. Posiadamy też w źródłach jeszcze w pocz. XV w. wyraźne wzmianki o *chłopach żmudzkich*, którzy mieli swych *krewnych pośród bojarów* tak, że warstwa ta, o charakterze wyraźnie zawodowym, rycerskim, miała wówczas szranki otwarte, tak ku górze, jak i ku dołowi społecznego gmachu.

Była jednak ta warstwa bojarska silnie zróżnicowana, zarówno społecznie, jak i majątkowo. Obok grupy *rodów pańskich*, przodujących swym wpływem politycznym i zamożnością gospodarczą, mamy tu liczną rzeszę *bojarów służebnych*, podporządkowanych możniejszym bojarom, a różniących się w swych warstwach najniższych tylko zajęciem, *służbą wojenną*, od ludności wieśniaczej. Ci możniejsi jednak bojarowie, jakkolwiek również osobiście zależni w wysokim stopniu od Wielkiego Księcia, kulturą swoją i sposobem życia *naśladowali zewnętrznie szlachtę zachodnią*, przybierając n. p. *znaki napieczętne na wzór herbów*, które jednak herbami w pojęciu zachodnio-europejskiem i polskiem jeszcze nie były. Kiedy zaś Litwa *układem krewskim* weszła *w związek z Polską*, bojarstwo litewskie wymogło na *Wielkim Księciu Jagielle* w r. 1387 doniosłej wagi *przywilej wileński*, który miał je w prawach *zrównać ze szlachtą polską*, *„aby nie różnili się w prawach ci, którzy są poddanemi jednej Korony“*. — Najważniejsze z postanowień przywileju wileńskiego, w artykule pierwszym, obdarzyło bojarów *prawem pełnej własności* w odniesieniu do dóbr po przodkach dziedziczonych. Dzięki temu postanowieniu, jak i innym artykułom przywileju z r. 1387, bojarstwo litewskie zostało *gospodarczo i społecznie* znacznie podniesione, jakkolwiek daleko mu było jeszcze do tej pełni praw, jaka przysługiwała szlachcie polskiej, i pozostawało ono nadal jeszcze *„w jarzmie niewoli“*. Zdjąć to jarzmo z barkow jego i zrównać bojarów ze szlachtą polską miał dopiero *akt horodelski 1413 r.*

Akt horodelski jednak nie stał się udziałem całego bojarstwa litewskiego, ale *tylko kilkudziesięciu rodów bojarskich*, wybranych przez Witołda, celem adoptacji, czyli przyjęcia do *herbów* tyluż rodów szlachty polskiej, przy równoczesnem zrównaniu w prawach litewskich uczestników zbratania horodelskiego ze szlachtą polską. Tym sposobem tych kilkadziesiąt rodów bojarskich, dzięki adopcji herbowej wprowadzonych w kręgi stanu szlacheckiego, zostało dopiero wtedy *szlachtą w pojęciu polskiem i zachodniem*. Reszta bojarstwa pozostała na razie *poza tym nawiasem*.

Nasuwa się pytanie, na jakiej zasadzie dokonał Witołd tego wyboru. Aby na nie odpowiedzieć, trzeba przyjrzeć się bliżej tym rodom, które *dostąpiły w Horodle adopcji herbowej*. Przedewszystkiem uderza fakt, że niema pośród nich kilku wybitnych rodów kniaziowskich, jak *Holszańskich, Dowgołłowiczów, Jamontowiczów, Sudymuntowiczów* są natomiast te *rody kniaziowskie*, które weszły w szeregi *bojarstwa, Giedrojciowie, Świrscy i Radziwiłłowie*. Pominięcie tamtych rodów kniaziowskich przez Witołda pociągało za sobą ich *upośledzenie* w stosunku do wybranego bojarstwa, a temsamem przyspieszyło proces ich *medjatyzacji*. Wybór Witołda ograniczył się do koła tych rodów bojarstwa litewsko-żmudzkiego, które w niedawnym chrzcie przyjęły *katolicyzm*. Wykluczone zatem zostały od wyboru *rody bojarów ruskich* tak na *Litwie właściwej*, jak i na *Rusi litewskiej*, na które dopiero później, za *Zygmunta Kiejstutowicza*, w r. 1434 *rozszerzono adopcję herbową*. Natomiast trzeba z naciskiem zaznaczyć, że w Horodle dostąpili adopcji nietylko rdzenni Litwini, ale i szereg rodów ze *Żmudzi* pochodzących, jak *Rekuciowie, Monstwiłłowie, Sześnikowicze* i in.

Jeszcze jedna okoliczność zwraca naszą uwagę przy rozpatrywaniu tego wyboru: oto Witołd uwzględnił oczywiście przedewszystkiem rody *najwybitniejsze, najmożniejsze* i z nim oddawna związane. Można je nazwać *rodami pańskiemi*, do których należą tacy *Moniwidowie, Kiełgajłowie, Gasztołdowie, Radziwiłłowie, Sunigajłowie*.

Ale poza tymi kilkunastu najznakomitszemi rodami dokonał Witołd wyboru całej masy rodów pośród *bojarstwa drobnego*, zupełnie dotąd nieznanego, a i później nie odgrywającego żadnej roli politycznej czy kulturalnej Cały szereg imion *bojarów adoptowanych w Horodle* pojawia się tam po raz pierwszy, ale zarazem i ostatni (taki n. p. *Konczan Sukowicz*, czy *Miczus*, lub *Twerbut* i t. d.). Odnosi się wrażenie, jakoby Witołd celowo chciał podnieść to drugorzędne bojarstwo do stanu szlachty, aby je *związać z sobą, uczynić sobie wdzięcznem i oddanem*, dla przeciwstawienia ich przemożnym wpływom rodów pańskich. Z drugiej znów strony daje się zauważyć fakt, że Witołd *pominął* przy wyborze szereg *wybitnych bojarów*, jak marszałka dwornego *Czapurnę*, jak możnego *Zenowiewa Bratoszyca*, pana na Myszy, *Montygajła* i in., którzy pozycją społeczną a i wpływem politycznym bynajmniej nie stali niżej od takich *Moniwidów*, czy *Minigajłów i Jawnutów*, adoptowanych w Horodle. Być może, iż przy tem ich pominięciu odegrały rolę *względy osobiste*, narażenie się czemśkolwiek Wielkiemu Księciu i t. p. Oczywiście całe to pominięte przy wyborze Witołda bojarstwo nie dostąpiło zrównania w prawach ze szlachtą polską, pozostało nadal *„w jarzmie niewoli“*, jak się wyraził akt horodelski, i dopiero z biegiem czasu, drogą powolnej ewolucji ta pozostała poza nawiasem reszta bojarstwa osiągnęła to stanowisko społeczne, które w Horodle przypadło tym kilkudziesięciu wybranym przez Witolda rodom. Przypatrzmy się jeszcze tym panom i bojarom litewskim, którzy stanowili *najbliższe koło zaufanych dworzan Witolda*, którzy prawowali najwyższe nadworne czy ziemskie urzędy, tworzyli radę wielkoksiążęcą, jednem słowem, na których Witołd opierał całą swoją działalność i z którymi dzielił jej sukcesy.

Na czoło wybija się tu postać *Wojciecha Moniwida Gojliginowicza*, dziewierza *Witołda*, ożenionego z siostrą żony jego *Anny, ks. Smoleńskiej*, starosty, a od r. 1413 wojewody wi-

---

WITOLD ZECHENTER.

WITOLD.

(W 500-lecie śmierci).

Już wyśpiewały się pieśni, pogięły, złamały barwy —
biało-czerwone czy biało-niebieskie sztandary
nie zaćmią oczu mych hardych,
wstających nad światem szarym.

Pomnik w Kownie i pomnik we Wilnie
jaką treścią wybłyśnie inaczej?
imię moje bierzecie z mogiły
i każecie mi w historję patrzeć.

A ja miałem tylko miecz. W sercu szumiały mi bory.
przez oczy moje biegły piosenki dziewczęce
i na mej piersi gasły litewskie wieczory,
gdy miecz połyskał w ręce.

Cóż ponad błysk stalowy i rozkaz zażarty —
nie jestem pieniądzem stuleci, nic we mnie nie zmienią lata —
z grobu nie wyjdę luzować kowieńskie, drżące warty
i imię me zawsze niezmienne we wszystkich językach świata.

Gnałem — herb Litwy — Pogoń z wichrem na skrzydłach szaleństw,
ale nademną leciał
Orzeł — prul zawieruchę Orzeł Biały,
który oczyma nawskróś przeszywał stulecia.

Wydarty z lotów serdecznych stałem się walki godłem,
przegrodziły mnie nowych map wrzeciądze —
spoczywam z siodłem pod czaszką, nie czuję konia pod siodłem —
zostawcie — jestem Wielki Litewski Książę.

Pomniki rozdzielone kilometrów siecią,
nosza te [illegible] słowo: Grunwald. To słowo spełnionych marzeń
Kamienne cokoły pulsują tąsamą treścią.
Miecz mój przegnił. Złuzujcie straże.

leńskiego; brat jego *Gedygold* był naprzód marszałkiem nadwornym, potem odegrał rolę na Rusi jako *wojewoda kijowski i starosta podolski*, aby po bracie *Moniwidzie* objąć urząd *wojewody wileńskiego* Syn jego *Sienko Giedygołdowicz* był jednym z najoddańszych powierników Witołda i *jeździł w sprawie koronacji jego w poselstwie do Rzymu*. Przyjęci byli do rodu przez *Leliwitów*, najzasłużeńszych około unji panów polskich. Nie ustępowali Moniwidom pod względem starożytności i znaczenia *Gasztołdowie z Geranoju*, z których *Andrzej Gasztołd*, podobnie jak i tamci, był nieodstępnym towarzyszem i najoddańszym sługą Witołda, biorącym udział *w akcie salińskim 1398*, jak i *w unji wileńskiej* 1401 (wraz z synem *Taliwojszem*) i później w traktatach raciążkich 1404. Syn jego *Jan* dostąpił w Horodle adopcji do potężnego rodu polskiego *Awdańców* i był później (od r. 1426) marszałkiem nadwornym Witołda. Trzeci taki znaczny ród bojarski, to *Ościkowie z Kiernowa*, potomkowie dawnych kniaziów plemiennych, z których *Krystyn Ościk* również od najwcześniejszych lat wierny druh Witołda, na *Salinie, w Wilnie, Raciążu, Toruniu* czy nad *Melnem podpisujący traktaty*, obdarzony został przez Wielkiego Księcia po *Minigajle z Dziewieniszek* godnością *kasztelana wileńskiego* Syn jego *Radziwiłł, protoplasta sławnego później rodu*, już w latach dwudziestych XV w. dostąpił godności *marszałka dworskiego*. Od czasu *Horodła* mają w herbie *Trąby*. Niemniej zasłużonym około Witołda i jego spraw był ród *Wolimuntowiczów z Dziewałtowa*, adoptowany w Horodle przez polskich *Zadorów*. Stary *Wolimunt*, syn *Buszka*, druh saliński Witołda, miał kilku synów, z których najstarszy, zdaje się, *Rumbold* już wcześnie bywał w Polsce i pracował gorliwie nad przygotowaniem unji, potem odegrał wybitną rolę w odzyskaniu Żmudzi, był jej pierwszym starostą, który to urząd odstąpił (1412) bratu *Kieźgajle*, sam obejmując godność *marszałka ziemskiego litewskiego*. Trzeci ich brat *Jawnuta* był starostą, później od Horodła wojewodą trockim, czwarty *Szedybor* kasztelanem kowieńskim i starostą wilkomierskim. Wszyscy oni zabiegali około pozyskania korony królewskiej dla Witołda, posłując w tej sprawie do Jagiełły i papieża.

Nie podobna tu wymieniać wszystkich tych znacznych bojarów, którzy tworzyli elitę społeczeństwa litewskiego i zasłużyli się około Wielkiego Księcia. Wystarczy wspomnieć jeszcze tylko o *Sunigajle*, kasztelanie trockim, *Niemirze*, namiestniku połockim, dwóch *Butrymach:* ojcu *Janie* i synie *Jerzym*, którzy obaj byli marszałkami dworu Witołda, *Montygerdzie* i synach jego *Hanuszu, Olechnie* i *Piotrze*, z których ostatni był starostą podolskim i marszałkiem dworu. Wszyscy oni biorą najżywszy udział w sprawach państwa, świadczą na dokumentach Witołda, odprawiają delegacje zagraniczne i biją się u boku swego pana. A Witołd umie docenić ich zasługi, *obdarza ich urzędami* i nagradza *nadaniami majątków* bądź to w czasowe dzierżenie, bądź nawet wzorem polskim w wieczyste, dziedziczne władanie. Znamy kilka takich Witołdowych nadań, z których najhojniejszem jest obdarowanie Moniwida szeregiem włości, ludzi i dochodów.

Kiedy mowa o otoczeniu Witołda, to niepodobna pominąć milczeniem tych *Polaków*, którzy na jego dworze już wcześnie się zjawiają, zyskując sobie jego pełne zaufanie, przejawiające się w nadaniu im ważnych funkcyj *sekretarzy* i *notarjuszów nadwornych*. Są to przeważnie *duchowni*, pochodzący najczęściej z *średniej* lub *drobnej szlachty polskiej*, ale ludzie *wykształceni* i biegli w słowie i piśmie, do których pomocy odwołuje się Witołd, ilekroć przyjdzie mu wysłać list łaciński, przyjąć obcą delegację lub wysłać poselstwo zagranicę. Cały szereg takich sekretarzy przewija się przez dwór Witołda, że wymienię trzech *Mikołajów: Sepieńskiego, Cebulkę* i *Małdrzyka*, z *Kobiel, Jana Lutka z Brzezia* i in. Byli też do pisania *niemieckich* listów i *Niemcy*, zapewne *Ślązacy* z pochodzenia, jak *Jan Lichtenwald* i *Konrad Frankenberg*. *Ruskie* listy i dokumenty pisał mu niekiedy *Moniwid*. *Po litewsku* podobnie zresztą jak *po polsku, urzędowo nie pisano wówczas wcale*. *Język litewski* natomiast *rozbrzmiewał na dworze Witołda obok ruskiego*, który podobnie, jak *czeski w Polsce*, był tam językiem *dobrego tonu*. *Pieczęcie* też wielu bojarów litewskich mają *napisy ruskie*, a nawet *Witołd* i brat jego *Zygmunt* posiadali pieczęcie z takiemiż napisami.

Z twórczości plastycznej naszych artystów.

90-ta wystawa Tow. Artystów Polskich „Sztuka": wystawa zbiorowa prof. Frederyka Pautscha. — Wystawy zbiorowe Rafała Malczewskiego i Marcina Samlickiego.

Kraków, 26 października.

Najstarszy związek polskich artystów *„Sztuka"*, skupiający najwybitniejsze indywidualności twórcze, urządził *w Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie 90-tą z rzędu wystawę*, tym razem wyłącznie prac prof. *Fryderyka Pautscha*. Już sama ilość wystaw, urządzonych przez „Sztukę", zarówno *w kraju, jak zagranicą*, świadczy wymownie o żywej działalności tego Towarzystwa, nie mówiąc już o doniosłem znaczeniu *propagandy wśród obcych* polskiej twórczości plastycznej, jak i *popularyzowania sztuki* wśród swoich, a to dzięki zawsze wysokiemu poziomowi artystycznemu tych wystaw.

Fryderyk Pautsch: „Widok na Czeremosz".

Rafał Malczewski: „Wiosna".

Prof. *Fryderyk Pautsch* należy do artystów o zdecydowanej odrębności, stojących zdala od wszelkich wpływów ubocznych, szkół czy manjer, zwłaszcza modnych koncepcyj sztuki francuskiej: jest zdecydowanym *wrogiem wszelkiego naśladownictwa obcych wzorów*, choćby i najlepszych. Przychodzi mu to łatwo, dzięki silnej *indywidualności* pełnego temperamentu i żywiołowości talentu malarskiego, Z równą bowiem pasją maluje artysta *pejzaż, kwiaty* czy *martwą naturę*, jak *portret* czy *kompozycję figuralną*, zawsze z tą samą *siłą i bezpośredniością obserwacji, szczerością* w traktowaniu, jak swoistością ujmowania tematu. Każda dlatego praca prof. Pautscha jest dla siebie zamkniętą *kompozycją barwy i formy*, opracowaniem i wyrażeniem treści rzeczy, materjału. Do treści stosuje artysta swą różnorodną kładzeniem pendzla technikę, pełną brawurowej sprawności i doskonałości. Obecna wystawa zbiorowa prof. Pautscha obejmuje przeszło 40 prac, głównie pejzażów obok typów góralskich i martwej natury.

Twórczość malarską *Marcina Samlickiego* cechuje ton i wyraz pełen *szlachetnej pogody*. Artysta ten, o dużej *kulturze artystycznej*, pełnej samodzielności, ze szczególnem odczuciem wydobywa *charakter wsi polskiej*, *typu wiejskiego*, a zwłaszcza *dziecka*. Szczery i rzetelny obserwator przyrody, wprowadza w swe studja pejzażowe wiele sentymentu, *sielankowości i nastroju pogody*, do wyrażenia czego wiele przyczynia się *jasny*, o świeżych i czystych barwach koloryt. Wśród licznych pejzażów temi zaletami wyróżniają się szczególnie *studja z Tyńca* pod Krakowem.

Marcin Samlicki: „Z kozikiem w ręku".

Fryderyk Pautsch: „Martwa natura".

Fryderyk Pautsch: „Kobziarz".

Dyletantyzm jest w każdym zakresie i wszędzie zjawiskiem *niepożądanem*, jednak zaczyna być *szkodliwym*, jeśli ma *pretensje do fachowości*. Najwięcej zaś tego dyletantyzmu jest właśnie w sztukach plastycznych. Bo i cóż łatwiejszego, jak — nawet przy pewnych zdolnościach — malować na sposób zwłaszcza *cudzych manjer*. Z tem łączy się również łatwość ulegania obcym wpływom, *naśladownictwo cudzych wzorów*, albowiem osobnik taki, nie ugruntowawszy na samodzielnych studjach swej wiedzy plastycznej, traci wszelką odporność przeciwko naśladownictwu. Podobnie ma się rzecz z wszelkiemi *małemi zdolnościami*, które nigdy nie dochodzą do samodzielnego wyrazu.

Takiemi dyletanckiemi pracami są akwarelowe *studja z nad morza Rafała Malczewskiego*, bo pozbawione wszelkiej samodzielności i charakteru w przeciwieństwie do *kompozycyj pejzażowych*, olejnych. W tych ostatnich daje malujący — pomijając silne wpływy jego genjalnego ojca, *Jacka Malczewskiego* — pewną *anegdotyczną syntezę charakteru podhalańskiego pejzażu*. Są to raczej przestylizowane formy o typie samodzielnym motywów pejzażowych w sensie *nadrealnego malarstwa*.

Prace *B. Serwina, T. Stasiaka*, a zwłaszcza *N. Nadla*, obok pewnej nieudolności, posiadają wszelkie cechy typowej produkcji dyletantyzmu.

Z uznaniem należy podnieść ruchliwość i wysiłek Tow. Przyj Sztuk Pięknych w Krakowie, iż stale co trzy tygodnie urządza nowe i wielce interesujące, a na wysokim poziomie artystycznym utrzymane wystawy obrazów.

Mieczysław Dąbrowski.

Zmodernizowane przysłowia i aforyzmy.

Między przyjaciółmi psy zająca... zaprotegowały do restauracji.

• • •

Gdzie konia kują, tam... kowal nadstawia łapę po zapłatę.

• • •

Pijak podobny do pijaka jak dwie krople... alkoholu. *H. G.*

MARJAN CZUCHNOWSKI.

(Z listów do J. A. Rimbaud).

Z PO ZA.

Z ponad snu, dzień rozesłany w sobie,
Opływa ludzi, drzewa i światy
Z ciszy budowane oczyma.
Przystaję na długo, pochylony nad
wspomnieniem, jak człowiek po chorobie,
Nie więcej odpychając smutku, ile zmieści się
w dłoni.

Smutek przybliża wieś. Czasem koni
Mokra sierść pachnie rozlana jak kwiaty.
W zwojach powietrza policzki czerwone
wydyma
Pastuch, i krowy przeglądają się w złotym
pejzażu.

Dr ADOLF MAHLER.

Walka o szkolnictwo polskie.

Ucisk narodowy Polaków w b. zaborze rosyjskim. — Podjęcie walki o szkołę polską. — Protesty i deklaracje. — Uchwała wiecu rodzicielskiego. Reforma programu szkolnego. — Pierwsze szkoły prywatne polskie.

Kraków, 26 października.

Dnia 25 b. m. obchodzimy uroczyście *25-letni jubileusz strajku szkolnego*, który zapoczątkował erę *walki o narodowe szkolnictwo*. Walka ta, prowadzona na terenie *b. Kongresówki w latach 1905—15*, budzi entuzjazm, a zarazem i wiarę niezłomną w lepsze jutro. Uczucia te powstają w nas dlatego, że walka powyższa stanowi jedną z najpiękniejszych kart naszych dziejów porozbiorowych, a zarazem i dążeń o wyzwolenie narodu z pod ucisku najeźdźców.

Rząd *rosyjski* bowjem, *po stłumieniu powstania styczniowego*, przystąpił z całą *gwałtownością*, a zarazem *politycznym cynizmem*, do unifikacji Królestwa Polskiego z cesarstwem rosyjskiem; główną uwagę zwrócił na *szkolnictwo polskie*, będące podówczas w pełnym rozwoju pod wpływem reform *hr. Wielopolskiego*. Zrusyfikowano więc tak *Szkołę Główną w Warszawie*, jak i *szkoły średnie;* pedagogów Polaków zastępować zaczęli nauczyciele Rosjanie o wątpliwych kwalifikacjach naukowych, a *język polski usunięto całkowicie z murów szkolnych*. Religję jedynie wykładano po polsku, ale i tu zaczęto wprowadzać ograniczenia. Podczas wykładów historji zahaczano też i o dzieje Polski, a to li tylko celem *ośmieszenia i zohydzenia polskiego narodu*.

Przeciwko tym zarządzeniom wybuchały od czasu do czasu gorętsze *protesty uczniów*, jak w *Białej Podlaskiej* i *Siedlcach;* młodzież szkolna wykazała zresztą wówczas olbrzymi hart, oraz patrjotyzm. Ona to bowiem sama spostrzegła, że w związku *z klęską militarną Rosji w r. 1905* źle się dziać poczyna w państwie tyranów, uznała więc ów moment za najodpowiedniejszy, by wszcząć *walkę o szkołę polską*.

Strajk rozpoczął się najpierw na *Politechnice Warszawskiej*, gdzie na wiecu w dniu 28 stycznia 1905 r. Polacy powzięli *oddzielną rezolucję*, podobnie postąpili słuchacze *Uniwersytetu Warszawskiego*. Postawa studentów Polaków była podówczas taka, że nie mogło być mowy o powrocie ich do studjów *w języku rosyjskim*.

Akcję podobną *w szkołach średnich* prowadził *dr Ignacy Kozielewski*, członek Komisji Gimnazjalnej, wyłonionej przez *„Zet“*. Agitacja Kozielewskiego natrafiła na grunt odpowiedni, gdyż młodzież pałała żądzą *odwetu*, a czasy były rewolucyjne, nacechowane niezdarnością i kompletną *dezorjentacją władz*. Do przeprowadzenia uchwał na zwoływanych przez młodzież zebraniach domagano się *obecności dyrektora zakładu*, któremu wręczano odpowiednią deklarację. *Pierwsze kroki* poczynił *Piotrków Trybunalski* w dniu 1 lutego, gdzie zastrajkowały gimnazja męskie i żeńskie, oraz trzechklasowa szkoła miejska. To samo uczynił *Sosnowiec, Łowicz, Siedlce, Łomża, Kielce, Kalisz, Włocławek* i inne miasta.

Władze szkolne rosyjskie zachowywały się się jednak wobec postulatów strajkującej młodzieży zazwyczaj *negatywnie;* jakby wyjątek stanowił tylko ś. p. *Jerzy Ćwietkowskij*, dyrektor szkół handlowych Zgromadzenia Kupców w Warszawie.

Wówczas też przybył do Warszawy *Stanisław Lewicki*, który udał się z *Czesławem Mirskim* do oberpolicmajstra Warszawy barona *Nolkena*, celem uzyskania zezwolenia na odbycie *wiecu rodzicielskiego* w sprawie strajku szkolnego. *Wiec*, który odbył się w Warszawie, dnia *19 lutego 1905 r.* w obecności kuratora *Szwarca*, zagaił *Mirski*, a przewodniczącym wybrano *Lewickiego*. Po przemówieniach *Ludwika Krzywickiego, Andrzeja Niemojewskiego, Zygmunta Herynga* i innych zapadła uchwała *utrzymania strajku szkolnego*, aż do września, celem dania możności władzom szkolnym opracowania *programu szkoły narodowej o języku wykładowym polskim*.

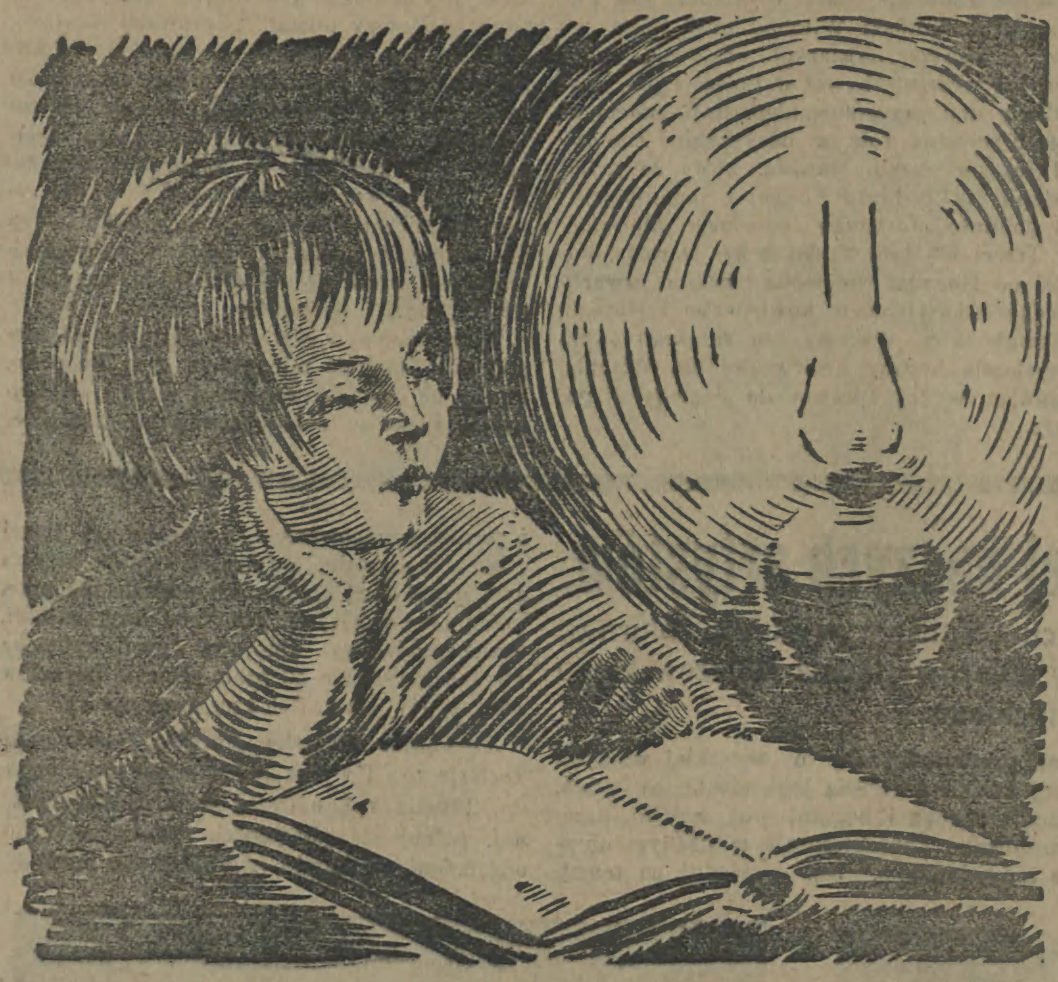

Rys. A. Żmuda.

Następnego dnia (20. lutego) rozstawiona po zaułkach i ulicach straż nie dopuszczała idących do szkoły; młodzież dozorująca spełniła świetnie swoje zadanie, gdyż z dniem tym *wszędzie zamarła nauka, a strejk szkolny pod hasłem unarodowienia szkół objął wszystkie zakłady naukowe byłej Kongresówki*. Społeczeństwo słowa dotrzymało i nie cofnęło się z raz obranej drogi. Rząd został zmuszony do wprowadzenia pewnych *reform. Komitet Reform w Królestwie Polskiem* pozwolił w *czerwcu 1905 r.* na otwieranie *prywatnych szkół polskich bez praw*, z obowiązkowym wykładem *języka rosyjskiego* oraz wykładami *geografji i historji Rosji* przez nauczycieli *Rosjan*. Uniwersytetowi przyznano *katedry języka i literatury polskiej*.

Tak więc zdecydowane stanowisko społeczeństwa odniosło sukces; wprawdzie tworzenie szkolnictwa nie było łatwe, gdyż musiano zaczynać od początku, jednakże dzięki rozmaitym stowarzyszeniom, jak *Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej, Towarzystwu Wpisów Szkolnych, Towarzystwu Wyższych Kursów Handlowych i innym*, cały kraj pokrył się siecią *szkół polskich prywatnych*. Szkoły te niemałą odegrały rolę w rozbudzeniu, a zarazem i szerzeniu ducha polskiego wśród licznie garnącej się do nauki młodzieży b. *Królestwa Polskiego*.

MICHALINA GREKOWICZ-HAUSNEROWA (Lwów).

Urok tradycji ludowej.

Nawrót do tradycyjnych świąt ludowych. — Święto winobrania w Vevey. Chwalebna konfraternia. — Tradycyjny pochód. — Nasze święta ludowe.

Kraków, 26 października.

Tradycyjne święta ludowe są specjalnym wdziękiem kraju, który je kultywuje. Wykwitłe z duszy narodu, ze swoistych soków jego ziemi, dają obraz myśli i twórczości danego ludu, jednoczą się z jego charakterem, umysłowością, obyczajem, stanowiąc dla swoich *bezcenny skarb rodzimej kultury*, a dla obcych *radość oczu i uszu*, oraz niezrównany materjał do badań i spostrzeżeń.

W czasach dzisiejszych zaobserwować się daje *nawrót do tej pięknej tradycji dawnych wieków*. Jest to może objaw tęsknoty za zatraconym obyczajem ojców, może reakcja przeciw kosmopolitycznej barwie rozrywek współczesnych, które zalewają świat cały swym jednolitym pokostem, zdzierając bezwzględnie *odrębny urok zwyczajów*, strojów, tańców i pieśni, jakim dawniej każdy kraj i naród się pysznił.

W niektórych okolicach utrzymały się te zwyczaje po dziś dzień w dawnej formie, w innych zanikły. Naogół sprzyjały więcej kultowi świąt ludowych *kraje południowe*, tak z racji swego łagodnego klimatu, jak też obfitych skarbów, któremi obdarzyła je przyroda.

Wśród uroczystości tego rodzaju dominującą rolę odgrywa *święto winobrania* — wyraz bogactwa ziemi i wesela ludu, jaki z boskiego daru winnej latorośli czerpie swój dobrobyt. Niedawno doniósł *Il. Kuryer Codzienny* o wznowieniu jesiennych *świąt winobrania we Włoszech*. Istnieje jednakże kraik, który przez długi ciąg wieków kultu uroczystości winobrania *nie zatracił*, mimo, że produkt jego równać się nie może wartości owocu ziem Południa. Jest nim *Szwajcarja*, a raczej uroczy *kanton Vaud* nad jeziorem *Lemańskiem* i *miasteczko Vevey* nad rzeczką *Veveyese*, to samo, które wybrał *Henryk Sienkiewicz* za ostatnie schronienie w swej ziemskiej wędrówce.

Jednakże, wspaniałe święto winnic w Vevey pod nazwą *„Fete des Vignerons“* odbywa się *raz na dwadzieścia kilka lat*. Tradycję tych osobliwych obchodów pielęgnuje stare bractwo winogrodników *„Confrerie des Vignerons“*, którego początek gubi się w mrokach *średniowiecza*, a nawet sięga pono *cza-*

ANATOL KRAKOWIECKI.

Nowa metoda.

Ilustrował J. M. Brzeski.

Jaś Gorączka pienił się. Wściekłą pięścią walił w stół, który za każdem uderzeniem żalił się pojękliwie.

— Kolega rozumie? Nie znam żadnej Wańdzi z Ciechocinka.

— Czyżby?! — Ludwik patrzył na niego z niedowierzaniem...

— O, ponury rzezimieszku! Jeśli mówię że nie znam, to nie znam. Nigdy nie byłem w Ciechocinku.

— Może masz chwile zamroczenia? Ten list...

— Nie dowcipkuj! Czytaj patelnio nonsensów!...

Mój Jedyny!

Bez pożegnania wyjechałeś z Ciechocinka, a za Tobą pobiegły me myśli. Jesteś niedobry! Tęsknota mieszka we mnie, słońce straciło blask i przychodzą do mnie noce bez marzeń...

— W poezje się, psiakrew, babina bawi... — jęknął Jaś.

...I zrozumieć nawet nie mogę, dlaczego pojechałeś, dlaczego odjechałeś od Twej Wandzi, Jedyny...

— Moja Wandzia! O, szlachetny Louis, moja Wandzia! — ryknął do Ludwika z współprzytomną rozpaczą.

— Nie krzycz! Czytamy dalej!

...Jeśli jesteś samotny, daruj, że wdzieram się w Twą samotność, jeśli bawisz się w gronie przyjaciół, nie miej za złe, że psuję Ci zabawę...

I znajdź, proszę, kilka dobrych słów dla Twej biednej, kochającej Cię

Wandzi

P. S. Ale ja już w to nie wierzę.

— Histeryczka, psiakrew,... Wyczynia mi djablą serenadę... Co robić?

— Co robić? Nic. List wyrzucić do kosza. Ty myślisz, że na świecie jest jeden tylko Jaś i jedna tylko „Gorączka“...

— Tak — z ócz Jasia strzelił błysk dumy — Ale taki Jaś i taka Gorączka, jest jedna. Zrozumiano? Co? Niemniej jednak musimy przyznać ci rację — precz z tym listem!

— Czytaj, patelnio nonsensów!

Nielitościwie zmięta kartka papieru poleciała w kąt.

— Największym, kolego, nieszczęściem — Jaś przybrał pozę kaznodziei — rodu ludzkiego są histeryczki. Rozumiesz, obły kabłąku głupoty? Pozatem nie jest mi jednak specjalnie miło, iż istnieje na świecie jeszcze jeden Jaś Gorączka i że ten Jaś jest właśnie kanalją. Panienka może jest młoda i piękna, a ten łotr pojechał bez pożegnania. I teraz panienka nie może tego zrozumieć, a w dodatku słońce straciło dla niej blask. Zapłaczmy, przyjacielu.

I zapłakali. Poczem poszli do najbliższej knajpy.

II.

Cisza była w pokoju. W powieściach sentymentalnych czytaliśmy: usłyszeć można było brzęk lecącej muchy. Ale opowieść niniejsza, aczkolwiek jest żałośliwa, nie jest sentymentalna. Tedy precz z wyświechtanymi frazesami! Ukujmy nowy! Otóż:

— Cisza była taka, że słyszećby można tętent pluskiew, galopujących w otomanie. Ale Jaś Gorączka nawet tego nie słyszał. Coś jakby litość i coś jakby współczucie wmaszerowało do jego serca i tłukło się w niem rozgłośnie.

Przed nim należał list. Trzeci list:

Jedyny!

A więc stało się to, co Ci przepowiadałam. Zachorowałam ciężko. Zawieziono mnie do szpitala. Leżę wśród białych ścian i patrzę w okno, do którego przytula się pogodny dzień kwietniowy.

Gorączka już ustąpiła, ale pisać jeszcze nie mogę... Tyfus to ciężka, bardzo ciężka choroba... Nieraz miałam wrażenie, że na łóżku u moich nóg siedzi śmierć...

Nie wolno mi prosić...

Całuję

Wanda.

Wziął czystą kartkę papieru...

Niewyraźnemi oczyma patrzył Jaś na list. Potem zwolna odsunął go na bok. Wziął czystą kartkę papieru i zamaczał pióro w atramencie. I oto z pióra spływać poczęły niebieskie zygzaki liter.

sów rzymskich. Głowa tej organizacji nosi stoczony dostojeństwem legendy ludowej tytuł *„l'abbe-president“*. Emblematy jego władzy — to stylowa, *biała peruka, srebrny pastorał,* ozdobiony gałązkami *winnemi* i *puhar rzeźbiony* z drzewa bukowego, na którym wszyscy prezydenci od r. 1618 zawieszają medaljony z pamiątkowemi napisami.

Bractwo hodowców wina pod wezwaniem św. *Urbana,* zwane *„la louable Confrerie“* (chwalebna konfraternia) należy oddawna do najpoważniejszych korporacyj. W grono jego przyjmowani są wyłącznie *mistrze* tego zawodu, a *czuwanie nad kulturą uprawy wina* jest głównem jego zadaniem. Specjalni znawcy prowadzą kontrolę winnic, wyznaczając kandydatów do nagrody na *„Fete des Vignerons“*. Najcelniejsi hodowcy wina otrzymują chlubny *wieniec* z rąk prezydenta i uczestniczą w *orszaku pod baldachimem* u boku sztandaru cechowego, ozdobionego napisem: *„Ora et labora!“*. W dawnych czasach znaczenie konfraterni było jeszcze większe. Miała ona pierwszeństwo przed wszystkimi wierzycielami, mogła stosować szpetne, upokarzające kary wobec zaniedbujących swe winnice — była niejako *„państwem w państwie“*.

Święto wina w Vevey nie straciło jednakże nic ze swej barwności i efektu, a nawet bywa z każdym razem świetniejsze i wspanialsze.

Ostatnie obchodzono w 1927 r., a poprzednie zaś odbyło się w r. 1905. Widowisko rozgrywa się tradycyjnie *pod gołem niebem,* na wielkiej *arenie na rynku.* Tekst i kompozycja muzyczna bywają dziełem artystów, którzy czerpią treść i natchnienie z *motywów ludowych* — wykonawcami zaś są *pracownicy winnic, pól, łąk i lasów,* wyrośli w kulcie dla świętej tradycji ojców, występujący w przepysznych, *dawnych strojach szwajcarskiego ludu.* Fantastyczny *orszak Bakchusa* sławił owoc ukochanych winnic frywolną piosenką, wznosząc:

Patrjarchy Noego zdrowie,
Co zacny był,
Bo pierwszy na ziemskim globie
Wino zasadził...

Tradycja święta winnic i autorytet bractwa oparły się nawet *burzy rewolucji francuskiej,* chociaż zrazu władze krajowe radziły zaniechać uroczystości, a cenzura okroiła w r. 1791 niektóre piosenki, jako niebezpieczne. *„Fete des Vignerons“* w Vevey ma już ustaloną sławę w świecie i ściąga gości, rodaków i obcych, z najdalszych stron.

W archiwach konfraterni przechowała się lista zaproszonych na uroczystość w r. 1833 i wzmianka, iż *pewien chory hrabia polski,* przebywając na kuracji w *Bellerive,* prosił o pozwolenie umieszczenia go *wraz z łóżkiem na estradzie* i obliczenie ceny biletu zależnie od rozmiarów zajętego miejsca, co też zostało spełnione.

Podziwiając ten potężny twór fantazji ludu i artystów Szwajcarji, którzy przez szereg lat pracują zgodnie, wysilając myśl i smak, by dać wspólne dzieło, charakteryzujące pracę rąk na roli, przypomina się nasz doroczny zwyczaj *dożynek w Spale.* czy *„święto miasta Lwowa“*, który po raz drugi już wystąpił z barwnym *pochodem kostjumowym* przy sposobności *Targów Wschodnich.* Są to jednak skromne początki nawiązania do naszych tradycyj. Może kiedyś i my będziemy umieli zastąpić nasze szablonowe, *ponure obchody,* na których się przeważnie mówi, — urokiem *fantazji i stylu, barwą ludowego stroju,* przepychem wspomnienia historji, uśmiechem rodzimego tańca i pieśni...

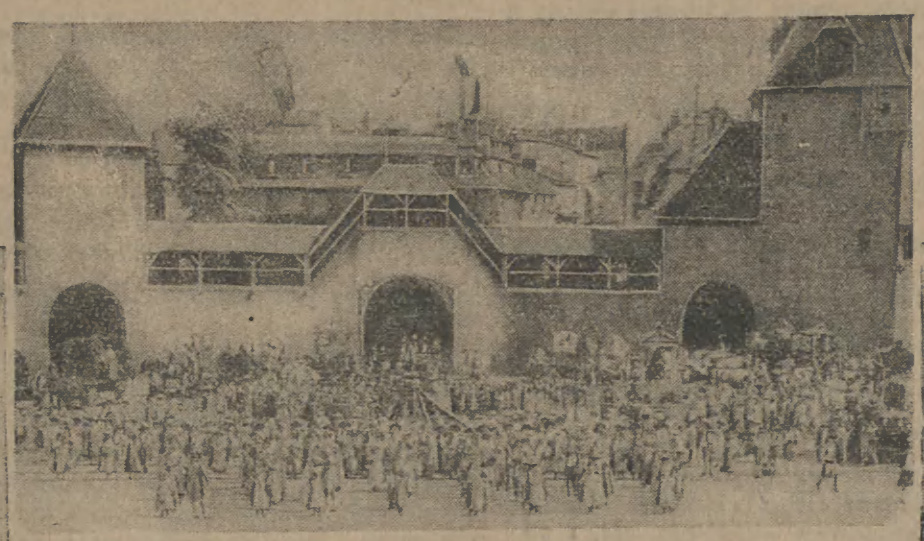

Fragment uroczystego pochodu w dniu święta winobrania w Vevey, w Szwajcarji

W Castello Romani we Włoszech w czasie święta winobrania ustawia się na rynku de oracyę olbrzymiej kadzi i równocześnie rozdziela się świeże wino pomiędzy gromadzące się tłumy.

Smaczne będą, byleby je tylko dosięgnąć...

W czasie dorocznych uroczystości na cześć winobrania we Włoszech główną częścią składową pochodu jest tradycyjny wóz Bakchusa.

Kącik ogrodniczy.

Pomarańcze i cytryny w pokoju.

Kraków, 26 października.

Pomarańcze najlepiej się pielęgnują w pokojach, posiadających temperaturę 6—12°C; w wyższej ciepłocie nieszczególnie się udają, często całkowicie marnieją; z tego to powodu, *na zimę,* lepiej je wynosić do *najchłodniejszego* pokoju. *W lecie* należy wystawiać pomarańcze na dwór lub balkony i dać im stanowisko *słoneczne.*

Wielce Szanowna Pani!

Jakże trudno pisać taki list! A wiem, że trzeba, że powinienem. Nie mogę jednak wygrzebać ze siebie słów, które byłyby dość odważne, a zarazem dość ostrożne.

Już niewątpliwie napis na kopercie zdziwi Panią, a treść i pismo wewnątrz rozczaruje. Nie jestem tym, który pisać powinien tam, do szpitala o białych ścianach...

Sądzę, że Pani mi to daruje. Mam uczucie, że popełniam przestępstwo. Ale — myślałem nad tem długo — kto wie, czy nie odpisując na owe tak nieszczęśliwe zabłąkane listy, nie popełniałbym zbrodni...

Rosły i gęstniały szpalery liter. List rósł w rozmiary. Jaś Gorączka rozpisał się. Rękę prowadziło mu współczucie.

III.

Przemierzył peron szybkimi, niecierpliwymi krokami. Był zły na siebie, ale równocześnie zaciekawiony. I wiedział, że nie potrafiłby usiedzieć w domu. Ale tu włóczył się po peronie i nosił w sobie zawiły splot uczuć.

Wśród nich donośnie odzywała się obawa rozczarowania.

Przyjadę sobota rano — 11.30 — Biała sukienka — na lewej ręce czerwony szal...

Taki telegram otrzymał wczoraj. A dziś łazi po peronie.

— Poco, saganie niedowarzonych pomysłów, tu przyszedłeś — strofuje siebie. A nuż jest brzydka? Zresztą czy ją poznasz? Biała sukienka? O, trampolino mętnych marzeń, odskocznio głupoty, przecież białych sukienek może tu być tysiąc! Takiej się zdaje, że na całym świecie ona jest tylko jedna i że niepodobna jej nie poznać:... Zwarjowała osoba z kretesem... Nigdy nie miałem szpiclowskiego węchu... A ona nawet nie chciała przysłać mi fotografji... Zresztą może to i lepiej? Ja jej nie znam, ona mnie nie zna... Jak tylko zobaczę jakie pudło w białej kiecce, jak mi Bóg miły, bryknę...

Pociąg wjechał sapliwie i ciężko.

Zadowolony, choć nie bez pewnej dozy obawy...

Jaś rozglądał się ciekawie, ale z bojaźnią. Wreszcie drgnął. Spojrzał bardzo uważnie. A potem pogodny uśmiech upadł na jego twarz...

Wreszcie ruszył z miejsca. Zdjął kapelusz i zadowolony, choć nie bez pewnej dozy obawy kompromitacji szedł naprzód.

IV.

Wanda z Arszyńskich i Jan Gorączkowie mają zaszczyt zawiadomić, że ślub ich odbył się...

V.

— Co? Do mnie biuro matrymonjalne? — Z pogardą rzucił list na stół, poczem wyrżnął weń pięścią. — Jestem żonaty, panowie. To byłoby namawianie do bigamji. Na razie o tem nie myślę. W małżeństwie znalazłem szczęście, zrozumiano?

Ale ciekawość przemogła. Rozdarta koperta upadła na ziemię.

LITERACKIE BIURO
KOJARZANIA
MAŁŻEŃSTW
W KRAKOWIE.

Wielce Szanowny Panie!

Z głębokiem zadowoleniem stwierdziliśmy, że w małżeństwie znalazł Pan szczęście. Nasza psychologiczna metoda kojarzenia małżeństw okazała się więc po raz tysięczny nader szczęśliwą.

Jak Wielce Szanowny Pan miał sposobność najlepiej chyba zauważyć, odrzuciwszy szablon, operujemy jedynie literackiemi formami zapoznań, które dają znakomite, nieosiągalne dotąd przez nikogo wyniki.

To upoważnia nas do zwrócenia się do Szanownego Pana z uprzejmą prośbą o dyskretne polecanie naszej firmy Swoim znajomym. Zaznaczamy, że operujemy nietylko sentymentalizmem, lecz do każdego wypadku stosujemy metody indywidualne, co wprawdzie wzmaga koszta, ale daje świetne rezultaty.

Przy sposobności miło nam jest stwierdzić,

— Co? Do mnie biuro matrymonjalne?

że należytość w kwocie 621 zł. 34 gr. została przez Małżonkę Pana wyrównana. Przypadającą na Szan. Pana kwotę 310 zł. 67 gr. spodziewamy się otrzymać odwrotną pocztą.

Polecając nadal swe usługi, kreślimy się...

Pomarańcze wyhodowane samemu w pokoju, tworzą roślinę niepokaźną, jeżeli się nie uszlachetni na nich *pomarańczy chińskiej (citrus chinensis).*

Dalsza hodowla pomarańczy w pokoju przedstawia się następująco: stawiać je na *słonecznym* oknie, oględnie podlewać, ponieważ nadmiar wilgoci powoduje gnicie korzeni i żółknienie liści; najmniej je podlewać w zimie i to przeważnie *letnią* wodą.

Chore pomarańcze (bądźto przez zalanie lub zasuszenie) należy w *maju przesadzić* w lekką ziemię, a wogóle przesadzamy je co 2—3 lata, uważając, ażeby nie zagłęboko je posadzić; bowiem ujemnie to wpływa na wzrost i owocowanie.

Przy przesadzaniu pomarańczy używa się po równej części ziemi: *liściowej, darniowej, gnojowej,* z domieszką przegnitego *obornika* i grubo ziarnistego piasku.

Bardzo korzystnem jest dla zdrowego wyglądu i wcześniejszego ich owocowania na 2 litry ziemi dodać 1 łyżkę drobnego *wapna* tłuczonego, oraz małą łyżeczkę *tomorówki.*

Cytryny (Citrus medica) mają takie same wymagania, co i pomarańcze.

Cezarjusz Wyrzykowski (Krasnystaw).

Jesienne dni.

Pola w jesiennej szacie. — Babie lato. — Jesienna szata lasów. Jesień w Gorcach.

Kraków, 26 października.

Jesień jest wedle ustalonej tradycji, jedną z najpiękniejszych pór roku w Polsce. Jest to bezsprzecznie *najbogatszy kolorystycznie okres roku,* okres mogący swym czarem malowniczości, różnorodności wrażeń, stwarzający krainę baśni w przyrodzie żywej.

Rys. 1) nasiona jesionu; Rys. 2) owoce ligustru.

Pośród *pól* sterczą łany *wąsatych kukurydz,* splątanych srebrnemi nićmi, błyszczącemi perełkami rosy — *babiego lata,* z pośród splotu liści i łodyg czają się chytrze łyse głowy *dyń,* rumienią w słońcu *pomidory,* powietrze przepojone zapachem dojrzałej *kapusty, ogórków,* zmieszane z silną wonią świeżo *zoranej ziemi.*

W długie jesienne wieczory znaczą się sino

Kopanie ziemniaków.

pastelowe *dymy ognisk* palonej naci na rozkopanych *ziemniaczyskach.* Chaty wiejskie, strojne pękami różnobarwnych *astrów,* złotych *słoneczników, dalji* — wabią oko.

Przydrożne *głowiaste wierzby,* jak również wysmukłe aleje topól *żółkną,* niektóre z nich owiane jeszcze delikatnym puchem zbłąkanych nasion — tam zaś rdzawo żółte *wiązy (Ulmus),* jasnowłose *jesiony (Fraxinus)* o wydłużonych nasionach (rys. 1), w ogrodach *grusze i jabłonie* okraszone rumieńcem owoców, wyczekują zasłużonego odpoczynku.

Pośród *żywopłotów* czernią się owoce pospolitego *ligustru (Ligustrum vulgare* (rys. 2), jak również *śnieżno* nieskalane, bielą się owoce *śnieguliczki (Symphoricarpus racemosa* (rys. 3).

Las płonie złotą brzeziną, opodal trzepoce się wesoło *osika,* pyszniąc się swą bogatą szatą. Stojące na skraju lasu sędziwe *dęby (Quercus)* o popękanej wiekiem korze, uginają gałązki swe pod ciężarem *żołędzi,* misternie osadzonych w miseczkowatych kupulach (rys. 4). Jasne polany śródleśne zajęły liljowe poduchy *wrzosów (Calluna),* obramowane miękkiemi plamami rudo zielonych *mchów.*

W przepięknem pasmie *Gorców,* na opustoszałych już prawie halach, pośród płowej „psiary“ kwitnie jeszcze żółtemi kwiatuszkami *pięciornik (Potentilla),* oraz różowy *rdest (Polygonum bistorta),* wyżej krwawe kępy przypalonych słońcem liści *borówek,* zrudziałe grzebienie *paproci,* przebajecznie charmonizują z błękitem nieba. W promieniach jesiennego słońca złocą się stoki Turbacza, przechodząc całą skalę gorejących tonów liści buków, tem malowniczej grając wśród ciemnych smreków i jodeł. Kolczaste kupule *buków (Fagus silvatica),* kryjąc właściwe nasiona, poważnie zwisają z gałązek (rys. 5). Wyniosła *jarzębina (Sorbus aucuparia),* obsypana koralowemi owocami, przedziwnie dopełnia swemi pierzastemi liśćmi karminowych tonów jesieni.

Liście *jawora (Acer pseudoplatanus)* cicho spływają na ziemię, ścieląc złotem jego podnóże, gałązki obwisają *skrzydlatemi nasionami.* (Rys. 6).

Rys. 4) żołędzie, owoce dębu.
Rys. 6) nasiona (skrzydlaki) jaworu.

Patrząc pod zachód — las płonie w promieniach słońca, chorągiewkowate *smreki,* strojne *w szyszki,* silnie akcentują swe wysmukłe sylwety, obarczone zwisającemi brodami porostów, na liljowem tle pasma lesistych szczytów.

Cisza... Z oddali echo niesie smętne hukania juhasów, ledwo dosłyszalny głos dzwonków powracających stad, zapada chłodna, wygwiezdżona jesienna noc, przerywana aksamitnym szelestem opadających zwolna na ziemię liści.

Włodkaw.

Rys. 5) nasiona buka w kształcie orzeszków.
Rys. 3) owoce śnieguliczki.

Kącik językowy.

Pomiędzy ludźmi, z pomiędzy ludzi.

Kraków, 26 października.

Obydwa wyrażenia odczuwamy jako zupełnie poprawne, lecz dziwimy się, dlaczego *pomiędzy* pisze się razem, choć jest złożone z *po* i *między,* a drugi przyimek *z-pomiędzy* pisze się osobno. Nasza *Akademja Umiejętności* rozstrzygnęła tę sprawę dość stanowczo, mamy w podręcznikach ortografji bardzo krótkie, zwięzłe reguły, cóż, kiedy dla przeciętnego Polaka są one często niejasne.

Posłuchajmy n. p., co mówi prof. *Łoś* w swoich: *„Zasadach pisowni polskiej“.*

„Złożone przyimki np. *pomimo, napoprzek, wpośród, wpoprzek, poza, ponad, popod* itd., piszą się *razem,* o ile przypadek imienia kojarzy się składniowo z drugim przyimkiem“. „Natomiast piszą się *oddzielnie,* jeśli przypadek imienia kojarzy się składniowo z pierwszym przyimkiem“.

Prof. *Gassendorfer* w swoich: *„Zasadach pisowni polskiej“* pisze: „Przyimki złożone, np. *około, naokoło, wokoło, napoprzek, wpośród, pomiędzy, poza, ponad, popod* itp. piszą się *razem,* jeżeli przypadek imienia łączy się składniowo z *drugim* (w trójczłonowych złożeniach z *ostatnim)* przyimkiem“. „Jeśli zaś przypadek imienia łączy się składniowo z *pierwszym* przyimkiem, to przyimek ten piszemy *oddzielnie“.*

Powtarzam, że obydwie reguły są zupełnie ścisłe i zgodne z uchwałami *Akademji Umiejętności.* Ponieważ jednak są zbyt zwięzłe, nie każdy je rozumie. Dlatego też postaram się wyjaśnić tę ważną w naszej pisowni sprawę, na szeregu przykładów.

Poprawnie należy pisać złożony przyimek: *ponad* razem, choć składa się z dwóch przyimków: 1) *po* i 2) *nad.* Jeśli bowiem ten złożony przyimek połączymy np. z rzeczownikiem, dostaniemy takie wyrażenia: *ponad* domem, *ponad* dachem, *ponad* drzewem i t. p. Jak z tego widzimy, rzeczowniki w tych trzech przykładach stoją w narzędniku, t. j. w VI przypadku, a z VI przypadkiem łączy się *druga* składowa część przyimka: *nad,* a nie pierwsza: *po.* Poprawnie bowiem brzmi: *nad* domem, *nad* dachem, *nad* drzewem, nikt zaś nie powie: *po* domem, *po* dachem, *po* drzewem i t. p.

To samo widzimy w drugim przykładzie: *naokoło* pieca, *naokoło* stołu, *naokoło* miasta i t. p. Złożony przyimek *naokoło* piszemy

---

ALINA BUTRYMOWICZÓWNA.

U szwedzkich rzeźbiarzy ciał.

Sala gimnastyczna zamieniła się w salę bankietową. Na jednej ścianie rozpięto olbrzymi *sztandar szwedzki* — jego szafirowe oblicze, przecięte żółtemi pręgami, patrzy z powagą statecznego gospodarza na zastawiony porcelaną i kryształami stół.

Siedzimy tu przy pożegnalnej *„kawie“,* zamykającej nasz *trzydniowy pobyt u mjr. Thulina w Lund.* Zjechało się nas przeszło *pięćdziesięciu* z rozmaitych stron kraju, na *kurs gimnastyczny,* specjalnie *dla Polaków* organizowany w thulinowskim instytucie.

Zmieszani bratersko ze Szwedami przy gościnnym stole, pijemy naszą ostatnią „kawę“. Kilka już takich „kaw“ przepłynęło czarnym strumieniem w przeciągu ostatnich tygodni. Te „kawy“ z ciastkami są zaprawą zebrań towarzyskich Szwedów, tak, jak u nas tradycyjna wódeczka i przekąski.

Pijąc aromatyczny płyn, którego aksamitna czerń roztopiła się w uścisku kremowym śmietanki, przypomina się *Mickiewiczowski hymn na cześć kawy w „Panu Tadeuszu“.* Widać, że nasz wieszcz nie był w gościnie u Szwedów, kawa ich nie ustępuje naszej, ale rywalizuje z nią zwycięsko. Może nie z tą litewską, z czasów soplicowskich, ale napewno z dzisiejszą lurą, podawaną za drogie pieniądze w kawiarniach.

Serca nasze topnieją w żałości — oto jutro już zostawiamy za sobą to królestwo małe, państwo drabinek, krat, tramów, „koni“ i innych gimnastycznych specjalności. Oczy

Autorka feljetonu, Alina Butrymowiczówna.

nasze pną się tęsknie po szczeblach przyścianków, gdzie jeszcze przed kilku godzinami zwisały nasze ciała podczas ostatniej lekcji.

Przepyszną sprawą życiową jest gimnastyka! Zdrój odświeżający, źródło wiecznej młodości i ochoty życiowej, niezawodna recepta na piękność, gibkość i zwinność ciała, odpoczynek i podnieta dla przepracowanego mózgu.

Na biesiadnym stole powiewa mała, *biało-czerwona* chorągiewka, a opodal *arabski* sztandarek, przypomina o swych dwóch reprezentantach, zaplątanych w to polsko-szwedzkie towarzystwo. Serca ich krają się napewno, że ich nowi polscy przyjaciele odjeżdżają. A Mr. *Gore,* kochany *Hindus* w błękitnym żupanie i w jedwabnym zawoju o szesnastu metrach długości! Wszystko to trzeba opuścić, i *Lund,* pachnące jaśminem, i *„Stinę“,* wilczycę-gimnastyczkę, namiętnie grającą w piłkę i biorącą przeszkody jak lekkoatletka pierwszej klasy! *Partir c'est mourir un peu...* jaka szkoda...

Uwaga! Zaczynają się mowy! Major *Thulin* głosi z żalem pożegnanie Polaków, z łezką sentymentu odpowiada mu kierownik naszej wycieczki, a potem jeden ze Szwedów, senior, błyszczący łysiną, mówił coś długo i niezrozumiale w swoim języku. Oto fragmenty tej oracji, przetłumaczone na nasz język: „...zachowamy w pamięci wasze miłe twarze. Naród polski i szwedzki łączy wspólna przeszłość, książęta nasi zasiadali na waszym tronie... *Byliśmy przyjaciółmi i wrogami...“* (Hm... mógł nam oszczędzić przypomnienia cięgów, które braliśmy od wojaków króla *Karola Gustawa).* Najtrafniej udało się szwedzkiemu *„oberlehrerowi“* spostrzeżenie, jakim ważnym pomostem dla zbratania narodów jest kwestja wychowania fizycznego i takie właśnie, jak nasze (kończące się już, eheu!) odwiedziny.

Szczęśliwie przepłynęliśmy rozfalowane morze mów i uczuć. Znikły resztki śmietankowego tortu (po szwedzku *tort=torta,* nieliczny z wyrazów zrozumiałych dla Polaka).

Ławki wędrują pod ścianę, stoły i ich zastawa gdzieś znikają, ktoś zasiada do pianina: ostatnie *„gewöhnliche Tänze“.* Zwyczajne — tak je bowiem nazywała jedna z instruktorek zakładu, panna *Malm,* dla odróżnienia od *ludowych,* szwedzkich, których uczyliśmy się namiętnie pod miłem jej kierownictwem.

Na tle modnych tang i bluesów następuje jeszcze większe zbratanie narodów. Dziarscy Polacy tulą („Ostatni, jeszcze raz...“) długo-nogie Szwedki; Polki są w gorszem położeniu, bo Szwedzi nie grzeszą zbytnią urodą.

Hindus podskakuje zabawnie w tańcu: piękny Kerim, arabski donjuan (dziwnie podobny do przystojnego izraelity), zamienia

dlatego razem, gdyż *druga* jego część składowa t. j.: *około*, a nie: *wa*, łączy się z dopełniaczem t. j. II przypadkiem. Poprawnie bowiem mówimy: *koło* pieca, *koło* stołu, *koło* miasta, żeby zaś brzmiało: *na* pieca, *na* stołu, *na* miasta i t. p.

Teraz może jaśniejszą stanie się zasada, że złożone przyimki piszą się wtedy *razem*, gdy *druga* ich część składowa łączy się składniowo z przypadkiem rzeczownika lub innego imienia.

A teraz przejdźmy do zasady drugiej: kiedy przyimek złożony należy napisać *oddzielnie?* Przypatrzmy się kilku przykładom: „*Z pomiędzy* ludzi nie wszyscy są godni tego imienia“. Tu obserwujemy zjawisko wręcz przeciwne: złożony przyimek piszemy oddzielnie, t. zn.: osobno *z* — osobno *pomiędzy*, gdyż tutaj *pierwsza* część przyimka t. zn.: *z* łączy się składniowo z przypadkiem rzeczownika. Poprawnie bowiem brzmi zdanie: „*Z* tych chłopców będzie pociecha“, błędnie zaś brzmiałoby zdanie: „*Pomiędzy* tych chłopców będzie pociecha“.

Drugi podobny przykład: „*z za* muru wychyliła się straszna postać cygana, porwał malutką Wiśkę i zniknął w czeluściach nocy“. W powyższem zdaniu przyimek: *z za* napiszemy osobno, gdyż pierwsza jego część łączy się z dopełniaczem (II. przyp.) rzeczownika: *muru*, druga zaś część składowa *za* łączy się albo z biernikiem (IV przyp.) np.: zemsta *za* mur graniczny, albo z narzędnikiem (VI przyp.) np.: *za* murem stała chatka. Nigdy zaś nie łączymy przyimka: *za* z dopełniaczem. Nie mówimy bowiem np.: *za* muru stała chatka.

Na koniec podam kilka złożonych, najczęściej używanych przyimków, które stosownie do powyższych zasad należy pisać oddzielnie: 1) *z nad; np.:* wiatr z nad morza. 2) *z pod; np.:* „Wydostań pieniądze choćby *z pod* ziemi“. 3) z *ponad;* np.: „Zleciał *z ponad* niebios“. 4) *z popod;* np.: „*z popod* podłogi dolatywały głuche jęki“. 5) *z przed;* np.: „Uroczy młodzian sprzątnął mu z przed nosa uroczą Lalę“ itp.

Z. Ż.

Sztuczne ucho i oko na usługach lotnictwa.

Niebezpieczeństwo ataku z powietrza. — Pierwsze próby łowienia szmerów Latarnia Lindbergha.

Kraków, 26 października.

W czasie ostatnich manewrów *floty powietrznej francuskiej* przeprowadzono szereg doświadczeń i prób z nowym przyrządem, mogącym mieć doniosłe znaczenie w przyszłych wojnach. Idzie tu o znalezienie sposobów obrony, czy *zabezpieczenia się przeciw atakom lotników* nieprzyjacielskich. Przed wrogiem, którego się widzi, łatwo znaleźć obronę, trudno natomiast walczyć z nieprzyjacielem, o którym nie wie się zupełnie, z której się pojawi strony. *Atak bowiem niespodziewany* w dziewięciu na dziesięć wypadkach ma szanse powodzenia, a jeżeli tak ma się rzecz przy atakach na lądzie, to cóż dopiero mówić o *walkach w powietrzu.*

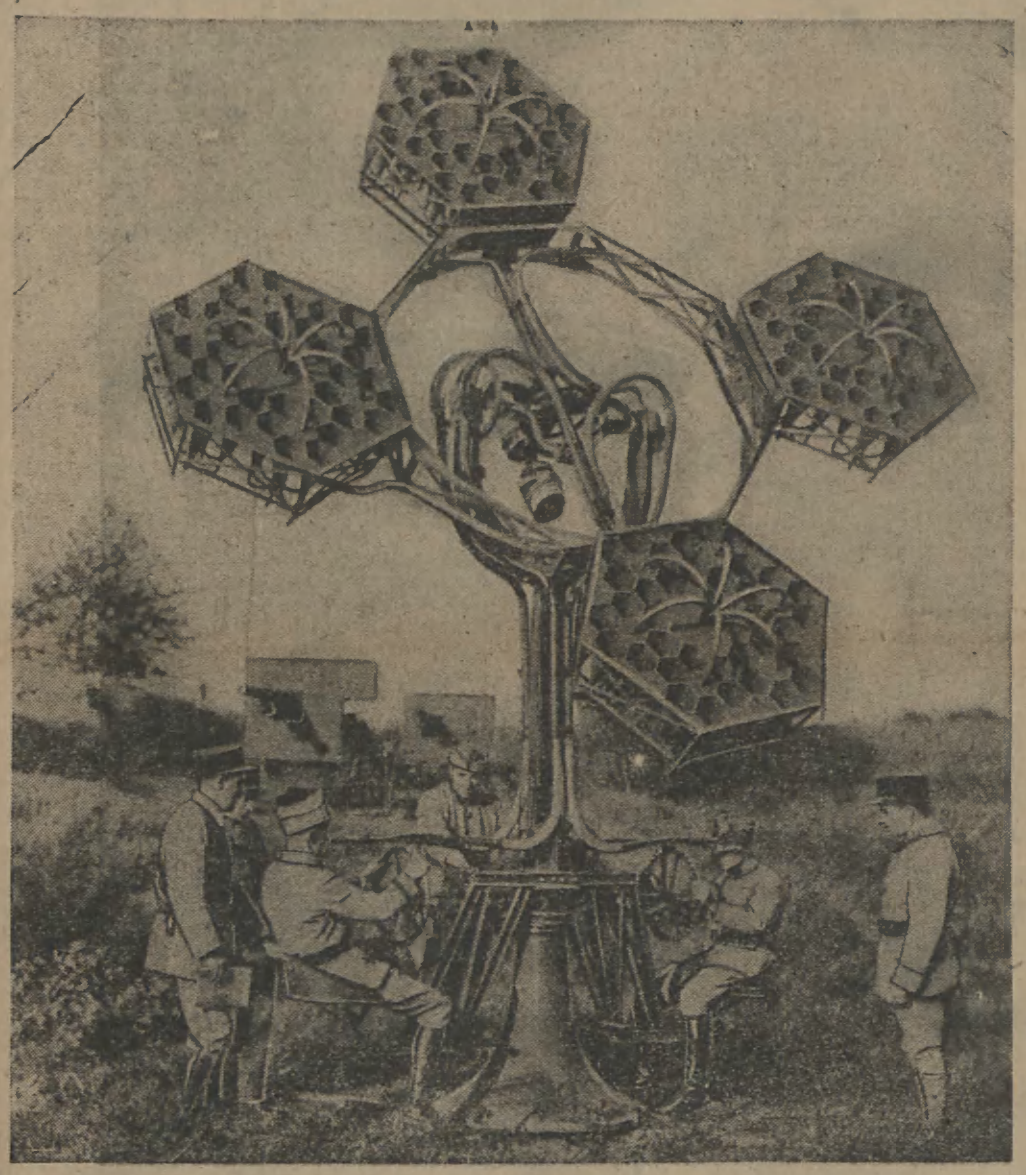

Przyrząd, stanowiący olbrzymie ucho, zapomocą którego można wyławiać szum płatowca, unoszącego się w powietrzu w odległości nawet ponad 30 km. i określić jego pozycję.

Dlatego to usiłowania wynalazców zmierzają dziś do tego, aby zbudować *przyrząd, pozwalający wyśledzić obecność i kierunek zbliżającego się aparatu lotniczego.*

Nie potrzeba uzasadniać jakie korzyści, z punktu widzenia obrony i bezpieczeństwa przyniósłby taki przyrząd, pozwalający określić z dostateczną dokładnością *odległość* zbliżającego się płatowca, czy sterowca nieprzyjacielskiego, jakoteż jego *pozycję*. Pewne *udatne próby* w tym kierunku już poczyniono. W czasie jednej z demonstracyj środków obrony powietrznej, odbytej *w Ameryce*, można było oglądać *aparat*, składający się między innemi z czterech ogromnych *tub*, przypominających *gigantofony*, a spoczywający na wielkiej platformie wozu. Wyławiano przy pomocy tego aparatu *szmery* daleko lecących aeroplanów.

Nie mniej ciekawym jest przyrząd, służący do tego samego celu, przedstawiony na załączonej rycinie, wypróbowany po raz pierwszy w czasie ostatnich *manewrów lotniczych we Francji*. Jak zapewniają wtajemniczeni, można było przy pomocy tej maszyny wyłowić uchem *szum* sprawiany przez motor płatowców odległych o *20 mil*. Nie dość na tem; ten sam aparat pozwalał rozeznać dokładnie *ilość* zbliżających się maszyn oraz określić dokładnie ich *kierunek i wysokość lotu*. Jak widzimy, znaleziono *ucho* o wiele, wiele subtelniejsze od najczulszego ucha ludzkiego.

Do innych zdobyczy na użytek parków lotniczych należy nowo wybudowana *latarnia*, o sile światła naprawdę bajecznej. Wyobraźmy sobie, że każdy mieszkaniec globu ziemskiego, nie wyłączając kobiet i dzieci, trzymałby w ręce zapaloną normalną świecę, to blask tak otrzymanego światła razem skumulowanego byłby jeszcze o wiele zamałym wobec *siły światła*, jaką wypromieniowywuje z siebie wspomniana latarnia. Jest ona tak potężną, że byłaby widoczną dla oka ludzkiego z odległości *500 mil*, gdyby temu nie przeszkadzała *kulistość ziemi*. W rzeczywistości też zasięg jej widzialności jest ogromny.

Latarnia ta, którą nazwano od imienia sławnego lotnika amerykańskiego „*Latarnią Lindbergha*“ wznosi się na dachu jednego *z drapaczy chmur* i stanowi istne *curiosum*, choć podziwiane tylko w porze nocnej. Jej oślepiające światło nie drażni wcale mieszkańców miasta ani okolic, gdyż snopy światła wyrzucane przy pomocy *reflektorów* z tej latarni mają *kierunek ku górze* i nie obniżają się więcej ku dołowi jak na dwa stopnie łukowe nad płaszczyznę poziomu. Służy ona jako *drogowskaz dla latawców*, kursujących porą nocną.

Latarnia ta uzbrojona w potężne, bo blisko *dwa metry średnicy posiadające soczewki*, składa się z pewnej *liczby specjalnych lamp elektrycznych łukowych*, wynalezionych niedawno przez elektrotechnika amerykańskiego dra *Sperry*. Olbrzymie *reflektory* z jasnego, jak najdokładniej wypolerowanego *metalu*, zbierają promienie wysyłane przez poszczególne lampy i rzucają je *w dwu kierunkach* w postaci *snopów światła*. Odpowiednie *urządzenie maszynowe*, rodzaj zegara, wprawiane w ruch przez mały motor elektryczny powoduje *ruch obrotowy* całej latarni raz dokoła osi w ciągu dwu minut.

W tych warunkach lotnik znajdujący się o 30 do 40 mil odległości nietylko dostrzega punkt świecący latarni, lecz także, zwłaszcza w odpowiednich warunkach atmosferycznych, widzi jasną smugę, która utworzona przez oświetlane blaskiem latarni pyłki zawarte w powietrzu, ukazuje się podobną do strumienia pary lub do smugi, jaką widzimy w zaciemnionej i zawierającej dym sali kinematograficznej w czasie projekcji obrazów.

L. Wg.

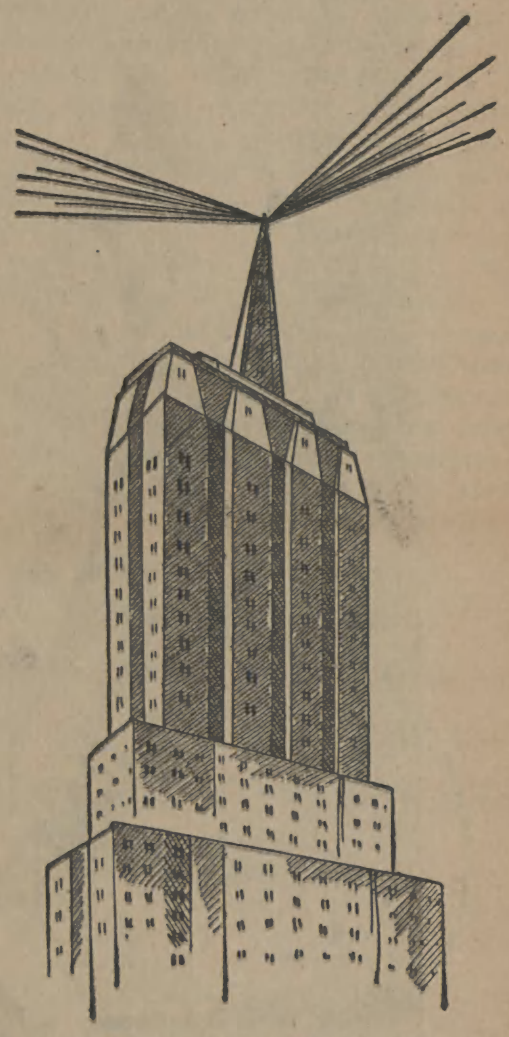

„Latarnia Lindbergha“ w Chicago; służy jako drogowskaz dla samolotów, latających w ciemności lub mgle.

---

pożegnalne spojrzenia z jedną z Polek, która o mało nie stała się najukochańszą żoną maharadży; drugi, czarny Ali, raczy nas na pożegnanie egzotycznym tańcem, w którym ciało jego skręca się zygzakowato, palce trzaskają, jak kaskaniety, a czerwona chustka w ręce wije się, jak płomień na wietrze. Śpiewa przytem: z ust człowieka Wschodu dobywają się gardłowe dźwięki *„Pieśni wielbłądów na pustyni“*. W chłodną atmosferę północnego kraju wkrada się na moment tchnienie Sahary, odległej o mil tysiące...

Gdzieś o drugiej po północy zamieniamy ostatnie uściski rąk. Major Thulin wskazuje na białe popiersie *Linga*, twórcy gimnastyki szwedzkiej, królujące nad salą. Po raz ostatni, na nieśmiertelną cześć wielkiego Szweda, wznosimy czterokrotne hurra.

A potem śpiewamy *hymny narodowe*. Junackie dźwięki *mazurka Dąbrowskiego* i poważne, surowe tony pieśni *„O skalistej, pięknej północy“* po raz ostatni płyną przez oszklony strop sali gimnastycznej ku wygwieżdżonemu niebu.

Udajemy się na spoczynek. Przed zaśnięciem krótki bilans pobytu.

Dobrze nam było na „skalistej, pięknej północy“. Zaznajomiliśmy się bliżej *z systemem Thulina*, będącym jakby syntezą różnych prądów współczesnej gimnastyki szwedzkiej. System jego polega *na przystosowaniu ćwiczeń cielesnych jak najbardziej do potrzeb życia;* mądry Szwed idzie tutaj za postulatami „szkoły twórczej“, która wzięła sobie za zadanie wszelką wiedzę podawać wprost z życia, w nieustannym związku z jego wymogami. Gimnastyka Thulina to nie szereg nudnych postaw i sztucznych ruchów, to samo życie zdrowego i ruchliwego osobnika, którego ciało musi sobie umieć radzić we wszelkich sytuacjach, a wszystkie mięśnie powinny działać, jak sprężyny w sprawnie funkcjonującym organiźmie.

Przesuwają się nam przed oczyma fragmenty pobytu: oto *lekcja pokazowa najmniejszych, kilkuletnich berbeciów*. Nauczycielka ujmuje ją *w opowieść ruchową* i zamieniając słowami swojemi salę w *las, ogród* czy *pole*, czyni dzieci bohaterami prostych a miłych dla nich przeżyć. Dzieciak, nie wiedząc o tem, ćwiczy ciało swoje wszechstronnie, wykonując pozornie zabawne ruchy, z których każdy jest celowy i przemyślany.

A oto *pokaz gimnastyczny elity!* Jest to nazwa wyjątkowo zdolnych i zamiłowanych w przedmiocie jednostek, które specjalizują się w gimnastyce, jak inni w jakiejś gałęzi sportu. Widzieliśmy taką grupę *dwunastu dziewcząt*, miały właśnie jechać z pokazami do Belgji i Niemiec. Prześlicznie zbudowane jedna w drugą, poruszające się gibko, wdzięcznie i lekko, a tak przytem wyrobione mięśniowo, że najtrudniejsze ćwiczenia wykonywały ze zręcznością akrobatek, przedstawiały prawdziwą rozkosz dla oczu. Niejeden amator nagości kobiecej, szukający wrażeń na rewjach i zachwycający się kształtami wątpliwymi *„girlsów“*, na widok takiej elity przekonałby się, co to jest naprawdę *piękne ciało kobiece*. A dłótem, rzeźbiącem te nienaganne linje, jest właśnie *gimnastyka szwedzka*, dająca pracę wszystkim grupom mięśniowym i jak wino powodująca krew do szybszego krążenia.

Co tu dużo pisać! Najlepszym przykładem zamiłowania Szwedów do ćwiczeń cielesnych był niedawny *kongres gimnastyczny w Sztokholmie* (w czerwcu b. r.), na którym popisywały się trzy pokolenia: *babka, matka i córka!* Czy nie wzruszające?

Z kolei cofamy się myślą do naszej kilkotygodniowej pracy, do tych na wyścigi i z zapałem wykonywanych ćwiczeń, z każdym dniem potęgujących naszą sprawność fizyczną. A te pauzy w ćwiczeniach przy obficie zastawionych stołach, te nieskończone ilości ryb, serów, szynek z renifera, kulek mięsnych (jak dla tuczenia drobiu) i innych przysmaków! Wprawdzie trudno do nich zaliczyć nam szwedzkie *kompoto-zupki*, które się jada na głębokim talerzu i łyżką stołową, albo *kwaśne mleko z cynamonem i cukrem* —, narodową potrawę naszych północnych przyjaciół.

Cierpliwe gospodynie raz po raz napełniały opróżnione półmiski, a ty człowieku, mogłeś swe talerze napełniać wciąż *da capo* i jeść za dziesięciu! Proponuję, aby ten miły zwyczaj niekładzenia tamy apetytom wprowadziły nasze pensjonatowe paniusie.

Przed oczyma, od których daleko ucieka sen, w tę ostatnią noc w Lund, rozwija się dalej wstążka filmu dopiero co nakręconej przeszłości. Oto *Szwajcarja szwedzka w Mölle*, na skalistym cyplu, głęboko w morze wysuniętym, wspaniały romans najdziwniejszego kształtu skał, oplecionych srebrnemi ramionami Bałtyku. Te delikatne, płynne ramiona śnią może o zdradzie, może kiedyś skruszą w uścisku twarde barki swego kochanka — narazie sielanka trwa.

— Piękne, prawda? — pytał z dumą mjr. Thulin.

Każdy Szwed kocha bałwochwalczo swą ojczyznę i jest przekonany, że niema na całym świecie nic równie pięknego. Daremnie byłoby mu tłumaczyć, że nasz kraj ma tysiące niemniej czarujących fragmentów.

Nareszcie myśli się mącą. Plama księżycowa na ścianie rośnie, bieleje, nabiera kształtów ludzkiej twarzy i pochyla się nad zasypiającymi kursistami z dobrotliwym uśmiechem gimnastyka i poety, *Piotra, Henryka Linga*.

A na drugi dzień opuściliśmy Lund, pachnące jaśminem.

Jak kto skacze?

Skok w dal. — Narciarz na skoczni. — Skok w biegu i o tyczce. Bramkarz. Pływak w powietrzu. — Efekty kinowe.

Kraków, 26 października.

Skok możnaby nazwać, chwilowem wyzwoleniem się człowieka od wszechwładnej *siły ciężkości*. To chwilowe wyzwolenie się jest równocześnie wyładowaniem się energji mięśniowej w ułamku sekundy w sposób nader *gwałtowny*.

Przypatrzmy się lekkoatlecie, który wykonuje *skok w dal*. Widzimy jak rusza na rozbiegu, zbierając się w sobie. Potem wbiega na odskocznię i oto, odbiwszy się od niej, skupia się w sobie jak pocisk, żeby przelecieć kilka metrów nad ziemią. Skok dzisiejszego przeciętnego lekkoatlety przekracza 6

Wśród nowych książek.

Kraków, 26 października.

Gustaw Bychowski, SŁOWACKI I JEGO DUSZA, studjum psychoanalityczne, Warszawa, wydawnictwo J. Mortkowicza.

Kiedy w r. 1921 dr. *Baley w „Przeglądzie Filozoficznym“* zastosował po raz pierwszy Freudowską psychoanalizę do poematu Słowackiego *„W Szwajcarji“*, krytyka uznała owocność jego metody w wydobywaniu podświadomej treści poezji, a i *„Psychoanaliza jednej pomyłki Słowackiego“* (Pam. Liter. 21. 1924) tegoż uczonego spotkała się z uznaniem. Dobrze jest przeczytać sobie te dwie rozprawki jako przygotowanie do lektury wielkiej monografji dra *Bychowskiego*, psychjatry, który w r. 1919 ogłosił *w Zurychu* niemiecką rozprawę *O psychopatologji podpalania*, a w r. 1923 w Berlinie *„Metafizykę i Schizofrenję“*. Jest to więc specjalista z marką przynajmniej szwajcarską i niemiecką, który przestudjowawszy całą puściznę Słowackiego i wielotomowe dzieło prof. Kleinera o niej, śledzi na tej podstawie psychikę poety od dzieciństwa do śmierci. Zastosowanie do tego badania kryterjów psychoanalitycznych pozwala autorowi lepiej czy tylko wyraźniej niż dotąd określić te motywy w jego twórczości, które się łączą z jego miłością do matki, sióstr, Ludwiki Śniadeckiej, ale zarazem wypowiedzieć mnóstwo — dziwactw na temat motywu ojca, ojczyma i t. d. Nic łatwiejszego, jak na podstawie wyrwanych zdań na temat tego drugiego stosunku ośmieszyć pracę — poważną i owocną. Choć się jednak tego nie uczyni, to i tak nieraz ma się wrażenie, że psychoanaliza, tylko w drobnych dawkach stosowana do objaśnienia twórczości poetyckiej, jest bardzo pożyteczną; przeprowadzona konsekwentnie, na dużą skalę prowadzi na bezdroża. Zdaje się więc, że w posługiwaniu się nią krytyk i estetyk musi się trzymać rady, danej przez Rzymianina ziomkom w stosunku do filozofji: *delibandum ex ea, non ingurgitandum*, należy ją brać po wierzchu, nie zanurzać się w niej.

Ujmujące są wywody autora na temat obrazu jego jako ideału, zrozumiałe hipotezy o motywie walki z ojcem, w szeregu dramatów i poematów, ale gdy w analizie *„Lilli Wenedy“* czytamy, że okrucieństwo Gwinony wobec Derwida jest dalekiem echem dawnej śmierci Euzebjusza Słowackiego, przypisanej przez syna winie matki na tle *„kompleksu Edypowego“*, że wydarcie mu oczu symbolizuje *„zniszczenie całej siły męskiej“* rzut toporem jest *„najjaskrawszym wyrazem projekcyj własnych wrogich ojcu impulsów na matkę“*, a karmienie starca liljami przez córkę jest śladem *„najwcześniejszego okresu rozwoju libido* (popędu seksualnego“) — gdy to wszystko czytamy, zżymamy się na doktrynę, która konsekwnetnie stosowana prowadzi do takich — wybujałości. Słowacki w potrójnej próbie operuje tradycyjnemi motywami baśniowemi i o ile objaśnianie ich w przytoczony sposób byłoby tylko nieszkodliwą igraszką, o tyle wkładanie w ten obcy materjał podświadomej treści samego poety jest nadużyciem metody, niestety nie na *anima wilis*, lecz na *anima regalis*. Ten jeden przykład niech wystarczy do scharakteryzowania wybujałości tej bystrej i subtelnej książki, która w szczegółach dostarczy komentatorom twórczości Słowackiego niejednego objaśnienia. ale w całości musi pozostać poza obrębem dzieł — naukowych.

Kazimierz Zakrzewski. KRYZYS DEMOKRACJI, Warszawa, Bibljoteka Drogi, tom drugi.

Mussolinizm i leninizm, triumfujące na gruzach demokracji i liberalizmu, dostarczyły zwolennikom jednego i drugiego argumentów do walki z „demo-liberalizmem“. U nas prowadziła ją najpierw narodowa demokracja, póki wrogie jej stronnictwa jej samej nie uznały za wyrazicielkę demo-liberalizmu. Do przeciwników narodowej demokracji należy też dr. K. Zakrzewski, z zawodu historyk Rzymu starożytnego, z przekonań „sanator“, który zestawiwszy oznaki, za powiadające zmierzch liberalizmu, zastanawia się nad rolą inteligencji i stosunkiem włościaństwa do demokracji i szuka dla polskiej „demokracji rewolucyjnej “ (do której siebie zalicza) sposobu współpracy z prądami włościańskiemi. Ta „demokracja rewolucyjna“. to obóz majowej rewolucji. Młodzieży, która go przyjdzie zastąpić w podtrzymywaniu państwa i kształtowaniu społeczeństwa pragnie autor wyjaśnić, jakie wartości można wydobyć z proletarjatu rewolucyjnego. zwanego przez autora klasą heroiczną. Tak go nazywa w Polsce na podstawie r. 1905 i 1926. Ma on objąć wraz z żołnierzami spadek po demokracji liberalnej i parlamentarnej, zwanej krótko „sejmokracją“, a to na podstawie syndykalizmu w duchu *Jerzego Sorela*. Szkoła sorelowska. pisze autor, potępiła liberalizm, wraz z wszystkiemi innemi racjonalistycznemi odmianami poglądu na świat, stworzonego przez mieszczaństwo w w. XVIII i panującego we współczesnym świecie kapitalistycznym. Zapowiedziała ona nietylko nowy ustrój społeczny, ale przedewszystkiem odrodzenie moralne ludzkości przez klasę pracującą... „Zestawiając mity rewolucji majowej z ideami sorelowskiemi stwierdzić musimy ich zupełną identyczność. Przez rewolucję majową Polska bezwiednie i mimowolnie weszła w krąg idei sorelowskich. Dzięki temu stoi dziś w awangardzie cywilizacji europejskiej“.

Tego rodzaju zdania czytało się dotąd tylko w belletrystycznych dywagacjach *Tadeusza Ułanowskiego* (Dr. Filut, Uczta szyderców, Ordynans Córuś). A przecież ten belletrysta niejedno trafnie przewidział, zapowiedział. odsłonił. Kto wie więc, czy i za syndykalistycznym programem dra Zakrzewskiego, który powołuje się na lwowski „Zepsół stu“ i jego członka, *Tadeusza Ligo*, jako autora *„Najnowszych przejawów myśli syndykalistycznej“*, nie ma rzeczywiście jakiegoś obozu, przygotowującego reformy polityczne i społeczne w tym kierunku. Praca dra Zakrzewskiego, poza interesem teoretycznym, powinna obudzić zainteresowanie także dzięki swej programowej aktualności.

Stanisław Posner, Z BLISKA I Z DALEKA, książka dla młodzieży i wychowawców, Warszawa, Skład główny „Księgarnia Robotnicza“.

Zmarły w maju b. r. publicysta warszawski, pisujący pod pseudonimem *Henryka Bezmaskiego*, ogłaszał także w pismach dla młodzieży, jak *„Z bliska i z daleka“* i *„W słońcu“* krótkie artykuły popularne o treści budującej. Zebrano je obecnie w jednym tomie. który jest rzeczywistym wzbogaceniem literatury dla młodzieży. Opowiada on jej o *Lelewelu w Wilnie*, o szkole amerykańskiej i amerykańskich Związkach Dobroci, tłumaczy istotę bohaterstwa, przedstawia

m — rekordy światowe zbliżają się coraz bardziej do granicy 8 m. Niektórzy sportowcy dopomagają sobie w czasie lotu nad ziemią tzw. „nożycami“, które pozwalają na przedłużenie skoku.

Innego rodzaju zręczności wymaga znowu *skok narciarski*, gdzie narciarz wpada na skocznię z zawrotną nieraz szybkością i musi nietylko lecieć ale i żeglować sobą w mroźnem powietrzu górskiem. Utrzymanie równowagi jest jedną z najtrudniejszych rzeczy przy skoku narciarskim, uważanym słusznie za koronę wyczynów sportowych.

Skok przy biegu przez płotki wymaga znowu innej techniki, gdyż chodzi tu o to, aby przejść jaknajniżej i z najmniejszym wysiłkiem nad płotkiem. Przy *skoku nad poprzeczką* skacze się dzisiaj prawie wyłącznie tzw. „wilczym skokiem“ tj. z boku. Nogi znajdują się w szczytowym momencie na równi z poprzeczką a ciało spręża się w wyrzucie również poziomo, przy pomocy wyrzutu rąk. Piękny *skok wzwyż* jest jednym z najbardziej efektownych rzeczy, jakie zna sport, co wymaga doskonałego opanowania ciała i równowagi.

Inaczej znowu ma się rzecz ze *skokiem o tyczce*, gdzie skoczek w decydującym momencie *odrzuca tyczkę*. Znajdując się na wysokości, przekraczającej znacznie 3 m, zawisa w powietrzu i wyrzutem ciała musi przelecieć ponad wysoką poprzeczką. Widok to również nader piękny, a prawa balansu ciała znowu odmienne. Jeszcze inaczej będzie się miała sprawa przy *skokach pływackich*, gdzie ustępliwy żywioł wody pozwala na nader *karkołomne ewolucje*. Rozróżnia się tutaj cały szereg skoków, jak *„jaskółka“*, *„salto w tył“*, *„salto Auerbacha“* i t. d., które wymagają wielkiej gibkości ciała. Najefektowniejsze jednak skoki, to *skoki z wieży*, gdzie pływak rozwija swoje cudowne opanowanie ciała na wielkiej przestrzeni i daje oku nieporównane widowisko. Tutaj znowu istnieją różne odmiany i takie, n. p. *skoki parami*, dają śmiałym pływakom wielkie pole do popisu.

Obok tych skoków mamy cały szereg skoków, związanych z poszczególnemi sportami. A więc *bramkarz* na boisku przy grze w piłkę nożną skacze do piłki w sposób specjalny, podnosząc ręce, albo też *„robinzonując“*, t. j. rzucając się na ziemię w kierunku poziomym. Podobnie przy *tennisie* skok przy t. zw. *smashu*, t. j. przy *uderzeniu piłki z góry* w kierunku pionowym, daje niezwykłe efekty wzrokowe.

Na tych kilku zdjęciach dajemy kilka próbek skoków. Wyzyskuje obecnie ten teren *kino*, które stara się z tego dynamicznego wysiłku uczynić poemat ciągłości i fotografując skok *w tempie zwolnionem (au ralenti)*, chce oddać całą poezję i harmonję tego wyładowania się energji i skombinowanych ruchów ciała ludzkiego.

(zg)

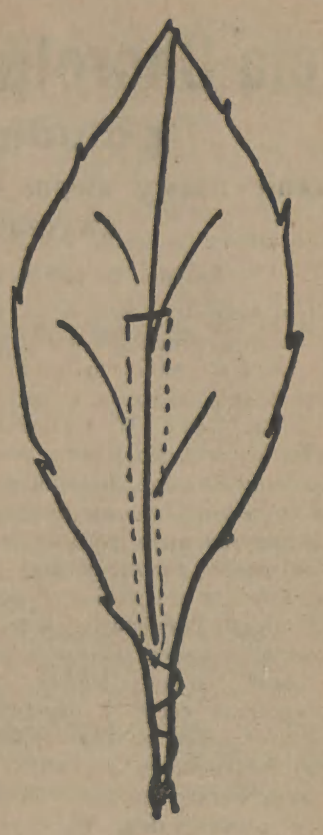

Rys. 2) Sposób umocowania liścia na drucie.

Zdobienie mogił roślinnością.

Precz z kwiatami bibułkowemi. — Kwiaty doniczkowe. — Girlandy. Wieńce

Kraków, 26 października.

Zbliżają się *Dnie Zaduszne*, dnie poświęcone *pamięci zmarłych*. Na *cmentarzach* już pusto i smutno; mogiły obsadzone troskliwą ręką letniemi kwiatami, pozbawione są swej ozdoby.

A przecież *jesienią i w zimie* mogiła może być pięknie przybrana, zgodnie z otaczającą mogiły ciszą i spokojem. *Ozdoby z papieru*, rażące niejednokrotnie swemi żywemi barwami, *muszą odpaść*. Najskromniejszy *wianuszek z zieleni* jest wtedy ładniejszy.

Zdobić mogiły można *roślinami doniczkowemi*, *wieńcami*, oraz kwiatami barwy *białej liljowej*, *ciemno-czerwonej*, *złoto-czerwonej*. Niejczęściej są niemi obficie w tej porze kwitnące *złocienie — chryzantemy*. Kwiaty w doniczkach *wysokie* ustawia się *przy krzyżu* lub przy samej *ścianie* grobowca, *w niszach i wnękach*. Te rośliny najwyższe nie mogą być jednak nadmiernie wysokie, $^1/_3$ wysokości w górze krzyża czy ściany powinna być wolna od ozdoby, aby bądź to stanowiła tło, bądź też umożliwiała dodatkową *ozdobę z girlandy*. U *stóp* tych roślin wysokich daje się jeszcze *rośliny doniczkowe niższe*, aby stworzyć stopiowe obniżanie się plamy barwnej, aż do zieleni rozłożonej na ziemi.

Z bardzo *niskich kwiatów doniczkowych*, najwyżej 30 ctm. wysokości, można układać także *obrzeżenia grobu*. Doniczek, ani łodyg kwiatowych *nie owija się papierem;* zwilżony bowiem deszczem czy rosą, wygląda bardzo brzydko. Naładniejszą osłoną pędów, wysoko wyrośniętych, a bezlistnych łodyg, są doniczki z niżej kwitnącemi kwiatami. Samą doniczkę otacza się wetkniętemi w ziemię *gałązkami świerku, borówek, bukszpanu, jałowca*. Także całą powierzchnię mogiły wykłada się *gałązkami zieleni*, płasko ułożonemi, lub poduszkami *mchu*. Mech, dobrany w 2-ch barwach, zielonej i szarej, może dać nawet piękną ornamentację, np. jasnego *krzyża* na tle ciemnej zieleni.

Jeżeli grobowiec lub mogiłę otacza *krata*, to z obu jej stron upina się *girlandę*, plecioną *z zieleni* czy drobnych *kwiatków*, pędami *barwinku, bluszczu* lub maleńkiemi *wianuszkami* z trwałej zieleni lub kwiatów, zawieszanemi na zakończeniach kraty. Przy ozdabianiu tak mogił, jak i grobowców trzeba *unikać przeładowania*.

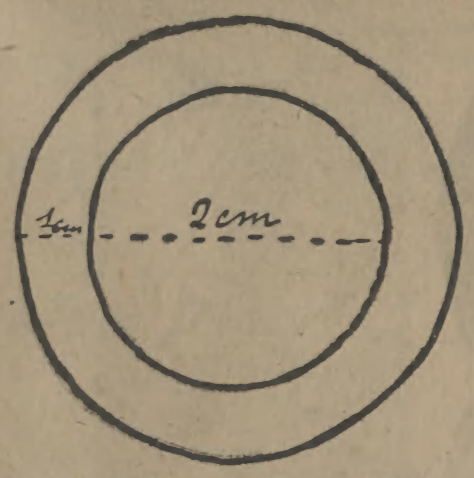

Rys. 1) Prawidłowy stosunek szerokości pasa wieńca do wielkości.

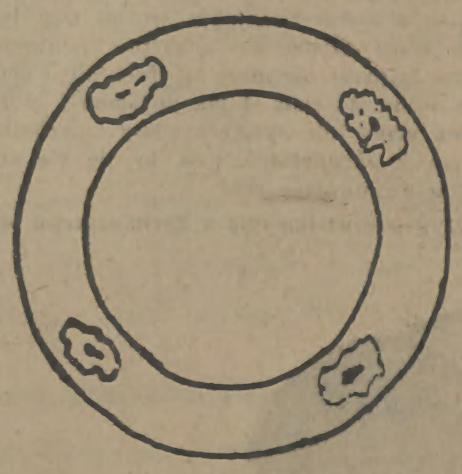

Rys. 3) Wieniec z bukiecikami kwiatów.

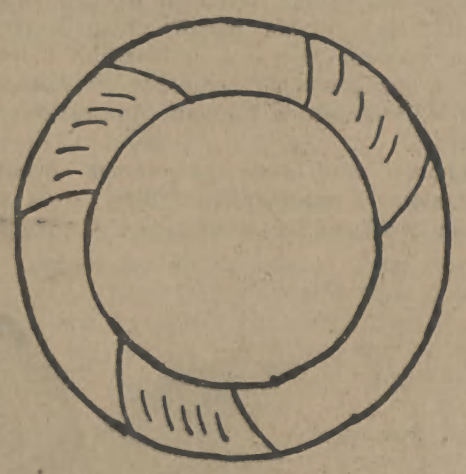

Rys. 4) Wieniec z pasowem ułożeniem ozdoby.

Poza roślinami doniczkowemi, ozdabiamy mogiły i grobowce wieńcami. Wieniec powinieni mieć piękną linję, *otwór środkowy nie zakryty;* nie może on być tylko nagromadzeniem kwiatów i zieleni. *Barwy wieńca* muszą być *dyskretne*, poważne, a więc: *białe, fioletowe, ciemno-czerwone*.

Oprócz kwiatów, materjałem na wieniec, o wiele zresztą trwalszym, mogą być *mchy zielone i szare*, ciemno-bronzowe *liście dębów, buków, klonów*, także liście *buków czerwonych, mahoni, aspidistry*, pędy *barwinku, bluszczu*, gałązki *żywotnika, świerku, jałowca*. Zielone wieńce, przybrane *jagodami krzewów* (dzikie wino, dzika róża, berberys, ligust, śniegoliczka), czy też *szyszkami* modrzewi, sosny, świerku, makówkami, *nieśmiertelnikami*, czy gałązkami *wrzosu*, stanowić mogą piękne i miłe dla oka skupienie.

Podkładka wieńca może być *z patyka*, grubego *drutu* lub *słomy*. Najlżejszy i najłatwiejszy do wykonania jest wałek ze *słomy*. *Otwór środkowy* powinien być 2—2½ lub najwyżej *3 razy szerszy* od pasa ozdobnego. Jeżeli wieniec robimy z dużych liści lub kwiatów, wybieramy szerokość otworu środkowego większą, aniżeli trzykrotną.

Materjał, z którego robimy wieniec, umieszcza się na *drucie* długości *20—25 cm*. Liść, czy kwiat umocowany na drucie owija się lub wtyka w podkładkę. *Mech* układa się *w pęk*, podobnie, jak drobne liście, dłuższe kwiaty i pędy owija się na podkładce nićmi mocnemi, cienkim sznurkiem. Oczyszczone liście, po umocowaniu na drucie, naciera się oliwą dla nadania im blasku. Liście drobne nawija się na drut 3—6 razem, duże zaś umocowuje prawie że na $^2/_3$-cich wysokości. Liście, umocowane na drucie, układa się *na środku i z boku*, zachowując linję wieńca. Podobnie robi się wieniec z pęczków *mchu*. *Kwiaty* owija się przy wmocowywaniu na drut w drobinę mchu wilgotnego, aby dłużej zachowały swoją świeżość. Słomę lub druty od spodu wieńca można przykryć *liśćmi*.

Gdy cały wieniec skończony, można między liście umocować *ozdoby z kwiatów, owoców* (gałązki dzikiej róży i t. p.), zależnie od rysunku wieńca. Rozmieszczenie ozdób może być *symetryczne* lub *niesymetryczne*, zależnie od upodobań. Tak sporządzone wieńce zachowują swoje piękno bardzo długo i przetrwają nieraz do wiosny.

Dr J. A.

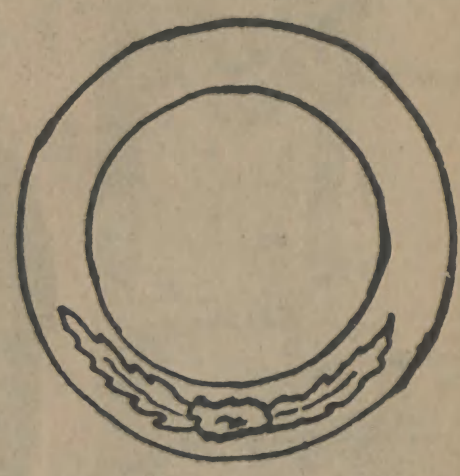

Rys. 5) Wieniec z jedną wiązanką kwiatów.

---

antarktyczne wyprawy *Amundsena* i *Scotta* i wyprawę *Ewansa* tudzież lot *Lindbergha*. Męczennikiem nauki jest rentgenolog *Vaillant*. *Etna* i *Wezuwjusz* stanowią przedmioty osobnych pogadanek. W strunę społeczną uderza autor, pisząc o dzieciach, które zamiast do szkoły chodzić, muszą na kawałek chleba pracować, o fabrycznej pracy nieletnich i o ofiarach kopalni. Komentarz do Marsyljanki i artykuł na temat *„Wolnej Ojczyzny“* zamykają piękny zbiorek, w którym może tylko religjonistyczna *„Gwiazdka“* jest nieodpowiednia jako pogadanka wigilijna.

Bartłomiej Groch, O SZKOLNICTWIE POLSKIEM, przyczynek do reformy szkolnictwa, Przemyśl, nakładem Autora.

Poprawy społeczeństwa spodziewa się autor po poprawie wychowania, którąby objęła nietylko młodzież szkolną, ale także rodzinę, szkołę i urząd. Aby wskazać drogi, prowadzące do tej poprawy, zastanawia się autor nad *„Trójjedynością człowieka“* (poprostu nad jego rozumem, uczuciem i wolą), mówi o potrójnej pracy w szkole (ręcznej, umysłowej i „duchowej“ czyli moralnej) w myśl wskazań Jenerałowej Zamojskiej i księdza Markiewicza ogłasza za podstawę wychowania — powściągliwość, zaleca prócz pracy fizycznej wychowanie *przemysłowo-handlowe*, a wreszcie przechodzi do wypisów z *Przewodnika wychowawczego ks. Markiewicza*, znanego kierownika zakładu wychowawczego w *Miejscu Piastowem*. Ponieważ ten zakład zaprawia głównie do rozmaitych rzemiosł, branie go za normę dla szkoły średniej ogólno-kształcącej polega na nierozumieniu jej zadań i celów, a program szkoły średniej ogólnokształcącej ks. Markiewicza, zmodyfikowany nieco przez autora, jest mieszaniną zasad dawnej szkoły klasztornej z jakąś szkołą utylitarną, najmniej uwzględniającą tak ważne zadanie szkoły, jak przekazywanie potomnym dotychczasowego dorobku cywilizacyjnego. To też dopisek tytułowy *„pod rozwagę rządu“* wydaje się przy tym poziomie wywodów dosyć — pretensjonalny.

Jan Orlicz, NIE UMIERAMY, opowiadania zmarłych i jasnowidzów, Poznań, nakładem Autora.

Autor sądzi, że sprzymierzeńcami kościoła katolickiego w walce „z księciem świata materjalnego, Antychrystem“ są *spirytyści* („od *spirit* — dusza“. tłumaczy), *„poszukiwacze duszy, to znaczy poszukiwacze dowodów na istnienie duszy“* i ogłasza jako swe zadanie zapoznanie czytelników *„z doświadczeniami i odkryciami, jakie dotąd spirytyści osiągli“*. Udowodnili oni, zdaniem autora, eksperymentalnie, że dusza, zrzuciwszy ciało, idzie dalej, żyje i tworzy, a dowody swe oparli na komunikacji z zaświatami, ze zmarłymi, którzy na seansach materjalizują się *„to znaczy przybierają naszą ziemską powłokę*, wprawdzie na krótko, ale wtedy widzimy ich, jak ludzi z krwi i kości“.

To zjawienie się zmarłych na seansach jest dla autora aksjomatem, na którym opiera dalsze swoje opowieści o historji spirytyzmu, seansach, medjach, aportach, somnambuliźmie, Teresie z Koennersreuth... Wreszcie przychodzą opowiadania zmarłych, zjawiających się na seansach. Dotyczą one królestwa Ducha i śmierci, a mają taką samą wartość, jak tradycje eschatologiczne starobabilońskie, staroegipskie, staro greckie i t. d. Historycy religij mogą znaleźć podobne materjały współczesne w książce p. Orlicza.

Feliks Chwalibóg, AFORYZMY I REFLEKSJE, serja trzecia, Kraków, Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Zdolność do formułowania oryginalnych spostrzeżeń i niespodziewanych refleksyj w krótkich zdaniach, zwanych aforyzmami, sentencjami i t. p. jest równie rzadka, jak zdolność wymyślania dobrych dowcipów czy trafnych przysłów. Tem większy podziw budzą zbiórki p. *Chwaliboga*, przynoszące po 200 aforyzmów, przeważnie udałych. Zawarte w nich myśli nie zawsze są nowe, ale i nowe dowcipy są przecież przeważnie warjacjami na temat starych, nawet odwiecznych. Przytaczamy ośm krótkich, zalecając domyślenie ich do końca, choćby w takiej formie, w jakiej się w szkole pisze zadania, rozprowadzające myśl, zawartą w takim a takim cytacie. Jest to najłatwiejszy sposób — filozofowania: *„Nędzarz każdej zmianie rad. — Cierpliwość jest tarczą słabych, pochlebstwo ich bronią zaczepną. — Nie spotkał snać zręcznego pochlebstwa, kto powiada, że pochlebstw nie lubi. — Wieś nie gładzi, miasto nie ulepsza. — Przesadne pochwały, to jakby szlachetne oszczerstwo. — Przyjaźń nie lubi kredki, ale gąbki nieraz wymaga. — Kto na małem poprzestaje, i to małe łatwo traci. — Im mniejsza grudka soli, tem prędzej topnieje. — Żeby móc rządzić, trzeba mieć czem straszyć i mieć co obiecywać“*.

Zofja Zaleska, SŁONECZNE DROGI, Warszawa, Skład główny w Księgarni Przeglądu Katolickiego, z ilustracjami.

Autorka szeregu prac pedagogicznych, społecznych i moralizatorskich, ogłoszonych w ostatnich czterech latach, opowiada tu czternaście chwil z życia małego Krzysia, chłopca po rychłej śmierci ojca chowanego przez matkę, pracującą za domem na utrzymanie, a hartującą dziecko fizycznie, by je uodpornić przeciw rodzinnej gruźlicy, zaprawiająca je w sportach, zaprzyjaźniająca z przyrodą i ludźmi. Wędrówki po ogrodzie, okolicach podmiejskich, po wsiach i — kino dały chłopcu stosunkowo dużą wiedzę geograficzną. Domowe akwarjum z trytonami, piskorzem, płotkami było terenem wielu „awantur“. Na wsi są inni „przyjaciele“: kasztany, żołędzie, szyszki, świerszcze... Od siódmego roku Krzyś jeździ konno w towarzystwie kolegi, w łódce na Warcie goni za słońcem, jeździ po szosie na rowerze, robi w Zakopanem wycieczki na nartach, saneczkuje się. Gdy ma ośm lat, usługuje chorej matce. Szkolna gimnastyka rytmiczna obudziła w nim zmysł do muzyki. Dla odmiany opowiada matka o rozmaitych niegrzecznościach Krzysia w szkole i w domu, by je objaśnić kolizją wpojonych w niego zasad z wyjątkowemi okolicznościami. W szkole planuje Krzyś zawiązanie Koła młodych lotników, potem przyjaciół zwierząt i ptaków, ale jakoś nic się nie udaje. Podczas pobytu nad morzem Krzyś czyści plażę z kamieni i popada w liczne kolizje z młodymi i starymi Wandalami. Matka nawiązuje do tego rozmowę o ojczyźnie, którą ma każdy, ale nie każdy jest jej godny... Te towarzyskie, jak przedtem szkolne kolizje Krzysia nie bardzo rokują, że „słoneczne drogi“ jego dzieciństwa będą się przedłużać w przyszłość, ale ten rycerski zabijaka, niedarowujący obrazy, żądający od ludzi „czystej gry“ jest tak sympatyczny, że życzymy mu wszelkiego powodzenia.

R.

Z życia Chorotów, szczepu indyjskiego południowej Ameryki.

Pochodzenie nazwy stepu. — Strój kobiet a mężczyzn. — Zajęcia, zwyczaje i wierzenia Indjan.

Kraków. 26 października.

Wielki *step*, zarośnięty *kaktusami*, rozciąga się między *Boliwją, Argentyną a Paragwajem*, znany jako *„Chaco"*, która to nazwa pochodzi prawdopodobnie od słowa w narzeczu indjańskiem *„chacu"* łowy. W tej bowiem krainie gromadzą się w pewnej porze roku wielkie ilości *ptactwa* i tu zaopatrywali się Indjanie jeszcze za czasów *Inkasów w różnobarwne pióra*, które stanowią podstawową część garderoby indjańskiej nawet i idzisiaj. Jednym z szczepów, który w tej okolicy często przebywa, są *„Choroci"*. Przedstawiciele tego szczepu to typowi mieszkańcy takiego kaktusowego stepu. Coraz bardziej jednak zatracają oni swe zewnętrzne cechy i *degenerują się wskutek ciężkiej pracy* na plantacjach trzciny cukrowej w północnej *Argentynie*.

Choroci żyją bardzo prymitywnie w swojem miejscu zamieszkania. W swych *kolistych szałasach* z gałęzi, liści palmowych i trawy, nie posiadają żadnych *sprzętów*. Na prętach wiszą *gliniane flaszki i garnki* do gotowania, *grzebienie drewniane, pióra barwne*, no i oczywiście *łuki i strzały*.

Ubrania Choroci w wyraźnem tego słowa znaczeniu *nie używają*. Kobiety noszą tylko czasami okrycie w rodzaju *koszuli*, spiętej na ramionach kolcami kaktusów, przeważnie jednak używają czegoś w rodzaju *fartuchów*, sięgających do bioder. Jako *ozdoby* używają *naszyjników z barwnych muszli i branzolet* na rękach i nogach, przyczem starsze kobiety są bardzo gęsto *tatuowane*. We włosach nie noszą żadnych ozdob w przeciwieństwie do *mężczyzn*, którzy noszą na głowie *czerwone wełniane opaski*, z naszytemi kolorowemi *płytkami i muszlami*, oraz *pękami włosów* zabitych nieprzyjaciół, związanych w kształcie pędzelków. Ci bowiem Indjanie niezbyt dawno jeszcze *skalpowali* swoich wrogów, *dziś jednak ucinają im tylko włosy. W uszach* noszą *drewniane kolczyki*, ozdobione metalowemi płytkami. U *nóg*, wokoło kostki, noszą również *opaski*, ozdobione *piórami*, za pasem, który osłania biodra, noszą kunsztownie *plecione flaszki* z drobiazgami *toaletowymi*, jak *grzebienie, przybory do tatuowania i flaszeczki z farbami* do malowania skóry.

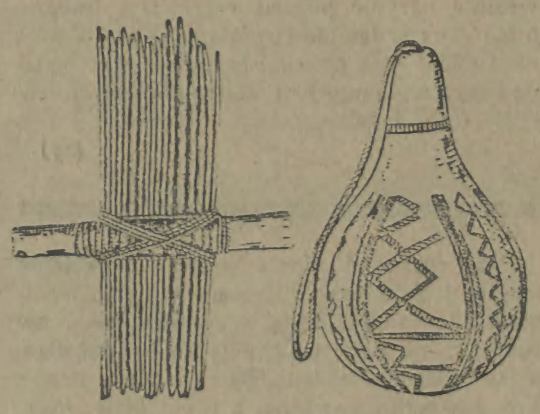

Grzebień Chorotów, sporządzony z prętów. Rodzaj flaszki ozdobnej, noszonej przez Chorotów u pasa, dla odpędzenia złych duchów.

Choroci trudnią się *rybołostwem*, *łowami*, a czasami i *uprawą ziemi*. Ryby łowią sieciami, wędkami lub strzelają do nich z łuku.

Z *instrumentów muzycznych* zasługuje na uwagę rodzaj *fletu* z czaszki zająca obok drewnianych *gwizdków*, które spełniają też rolę *amuletu* i noszone są na szyi.

Ich życie codzienne, jak wielu innych szczepów koczujących, jest twarde. Kobiety zajmują się pracą domową, a mężczyźni łowami i rybołostwem. *Ciężka praca* kobiet jest, zdaje się, przyczyną, że są one o wiele *niższe aniżeli mężczyźni, którzy często bardzo oddają się lenistwu* i biorą udział w częstych zebraniach, by *pić i palić tytoń*. Przyrządzają oni z kukurydzy i owoców *rodzaj wina*.

Podkreślić należy również *zwyczaj zabijania niedołężnych starców* i nienormalnie rozwiniętych *noworodków*. — Pewne *wierzenia w życie pozagrobowe* nakazują dawać zmarłym *potrawy do grobu*. Umarłych swych *grzebią w pozycji siedzącej*. Wielkie znaczenie odgrywają *w kulcie religijnym włosy*. Oto bowiem *włosy usuwa się sztucznie*, ponieważ wierzą, że przez nie może się *duch zły i choroba* dostać do ciała. I tak po śmierci męża wdowa ucina lub wydziera włosy zmarłemu, poczem je skrupulatnie pali, by się nie dostały w niepowołane ręce.

Koszula utkana z włókien roślinnych, wykonana i noszona przez kobiety szczepu Chorotów.

Oczywiście wielką rolę w życiu szczepu odgrywa też *lekarz-znachor*, którego rady cenne są w niejednej sytuacji.

Życie rodzinne wśród tych Indjan jest stosunkowo bardzo rozwinięte. *Męża wybiera sobie dziewczyna* i to też jest przyczyną, że każdy Indjanin odznacza się wielką chęcią *przyozdabiania*, w przeciwieństwie *do skromnie ubranych dziewcząt*. To też tylko *młodzi chłopcy popisują się przed dziewczętami tańcami*, w czasie których dziewczęta wybierają sobie męża.

Małżonkowie szczepu Chorotów. Uderzającą jest różnica wzrostu kobiety i mężczyzny.

Typy Indjan szczepu Chorotów.

Indjanin szczepu Chorotów przed chatą z prętów i liści zbudowaną.

Z myśli o kobiecie i miłości.

(r). Jeżeli chcesz się dowiedzieć do czego kobieta jest zdolną, uważaj przeciwko czemu najgoręcej protestuje.

Kobieta nie potrzebuje być mądrą, wystarczy, gdy ma głupiego męża.

Miłość jest chorobą uleczalną, którą chory uznaje za śmiertelną.

Miłość jest jak palenie: pierwsze zaciągnięcia są najprzyjemniejsze, później smak jest coraz bardziej cierpki, a wreszcie aż do końca przeciągnięta miłość jest tylko pewnego rodzaju żuciem tytoniu.

Jest coś smutniejszego nad śmierć człowieka, a mianowicie śmierć miłości. Tam następuje rozdział duszy z ciałem, tutaj duszy z duszą.

Kochać jest lepiej, aniżeli być kochanym. To drugie jest ogrzewaniem się przy ciepłym piecu, przyczem jednakże można ziębnąć. Kochać jednakże, to jest mieć wewnętrzny płomień, który nie zna zimna nawet podczas mrozu.

Kobieta może zataić przed mężczyzną swe postępki, ale nigdy swego charakteru.

STEFAN NOWIŃSKI.

Bez przesady!

Wielu zapewne dziwi, zdumiewa i irytuje *nadmiar kwasu*, ujawniający się w ostatnim czasie przy pożyciu z bliźnimi. — Przecie możnaby *słodziej* albo wogóle *obojętnie*, poco *złośliwość*, *gift „kawały"*, ten niepotrzebny balast komeraży, przykrostek pętających się nam u nóg, jak kawał drutu kolczastego, niemal na każdym kroku.

Ze starych rzeczy na świecie najstarszą chyba jest *złośliwość*, raz nawet o pewnym starszym jegomościu, dzięki jego złośliwości i zarozumiałości z powodu dawności swego rodu, słyszałem wyszukaną pochwałę jakoby *„ród jego był tak stary, że nawet małpy od niego pochodzą"*...

Znowu *złośliwość*, znowu *małpy*, których imienia stanowczo nadużywa się przy wypominaniu ludziom ich wad i gnicia duszy, a tymczasem nadeszły czasy, w których *małpy* stały się naszym ważnym *sprzymierzeńcem, ratującym zgrzybiałą ludzkość* od okrutnych skutków wypalania się w człowieku lampki życia.

W cyklu *apologij zwierzęcych*, po *kocie*, którego rehabilitacji poświęcić poprzedni artykuł uważałem za piekącą konieczność, w myśl *hierarchji zoologicznej*, a także i z prostych względów *dżentelmeństwa*, należy się małpie *„ciepłe" wspomnienie*, choćby za jej *ostatnie usługi wobec człowieka*. Zapomnieliśmy bowiem o jej tegorocznym *jubileuszu*.. i będzie zupełnie w stylu małpiej uroczystości, gdy go uczcimy, tak przyjętym w ostatnim czasie u nas, *systemem „w odroczonym terminie"*...

Jubileusz ten bowiem przypomni nam najdonioślejszy bodaj w najnowszych dziejach ludzkości fakt, równie ważny jak odkrycie Ameryki, wynalezienie druku lub sztucznych zębów. W każdym jednak razie donioślejszy on jest w swych skutkach od jakiejś *bitwy* lub wystąpienie na scenę dziejową któregoś z *raubritterów*, czy *państewek*.

Rocznica, którą jakoś uczcić wypada, to obchód ku czci — *zwycięstwa nad starością*, a w tem samem częściowo i *nad śmiercią*. — To je wywyższa ponad wszystkie niemal rocznice bitew i hekatomb ludzkich, gdy bowiem w tamtych ludzie padać musieli nieraz *„gęstym trupem"*, aby innym robić *„drogę do sławy grodu"*, w tem zwycięstwie *pomagamy życiu wszystkich*, ratujemy je i to sposobem tak ultranowoczesnym — *na raty*...

— Cóż u djabła za *rocznica*?

Wyręczając Cię w niecierpliwości Sz. Czytelniku po paru słowach tego szumnego wstępu, zeznam odrazu, co to za jubileusz: To *dziesiąta rocznica zbratania się człowieka z małpą*, za sprawą genjalnego zabiegu dra *Woronowa*. Ludzkość się zmęczyła, zużyła, starła, i zmuszona była pierwsza wyciągnąć rękę do kosmatej sojuszniczki z wezwaniem na pomoc:

— *Ratuj! Kochana małpo!*

Pod grozą sklerozy, degeneracji i kompletnego zbałwanienia sięgnął człowiek do nieprzebranego rezerwuaru sił witalnych i energji — do przyrody, po nowy zapas dla swoich motorów. Wybrał podobno *trafnie i skutecznie*, jakkolwiek nie wszystkie skutki są w znaczeniu społecznem, a przedewszystkiem towarzyskiem, przyjemne, bo *noblesse oblige*...

Wróćmy jednak do samej rocznicy, którą wreszcie wyczerpująco wyjaśnić wypada. —

Kurjer szachowy

pod redakcją M. G.

Nr. 41 (275).

F. J. Blake (II nagr. w konkursie „British Chess Federation" z r. 1929/30).

Czarne: Ke6, Wc8, Ga8 g1, Sa6 f7, piony: c6, f2, h6 (9).

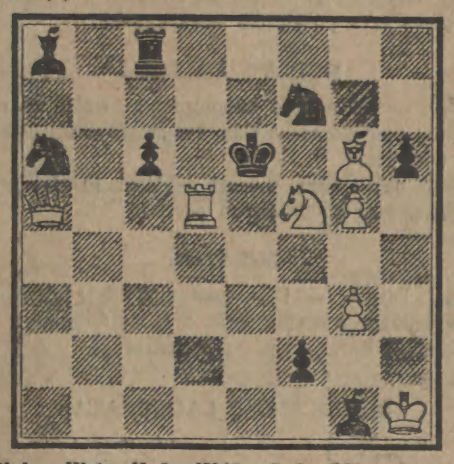

Białe: Kh1, Ha5, Wd5, Gg6, Sf5, piony g3, g5 (7).

3-chodówka. 7+9 = 16.
Mat w 3 posunięciach.

W. Bron („Szachm. Listok" 1930).

Czarne: Kd7, He1, Ga5 f5, piony: c6, f7 (6).

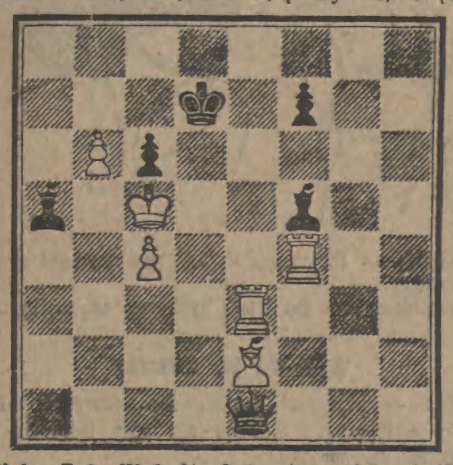

Białe: Kc5, We3 f4, Ge2, piony: b6, c4 (6).
Końcówka (=) 6+6 = 12.
Białe zaczynają i remisują.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NRU 40 (274):

3-chodówki L. Gugela: 1. S—e1!; I. 1... G×c4 2. H—d6! i 3×; II. 1... S—c3 2. H—f6+ i 3×; III. 1... S—f4 2. H—b2+ i 3×; IV. 1... K—c3 2. H—b3+ i 3×; V. 1... K—e5 2. H—e6+ i 3×; VI. 1... S×c1. 2. H—b2+ i 3×.

***Końcówki T. Gorgijewa:* 1. S—c2! K×c2 2. S—b4+ K—d2 3. S—d3! K×d3 4. G—b5+ K—e3 5. G×c2 K—f2 6. G—f1! K×f1 pat.**

PARTJA NR. 44 (269).

Białe: G. A. Thomas. Czarne: A. Niemcowicz, grana w międzynarodowym turnieju we Frankfurcie w r. b.
Obrona Caro-Kann.

1.	e4	c6	
2.	S—c3	d5	
3.	S—f3	d×e4	
4.	S×e4	S—f6	
5.	S—g3	c5	
6.	d4	c×d4	
7.	H×d4	H×d4	
8.	S×d4	a6 (1)	
9.	G—e2	G—g4	
10.	G—d3	e5	
11.	S—f5	g6	
12.	S—e3	Sb—d7	
13.	S—e4	G—b4+	
14.	c3	G—e7 (2)	
15.	S×f6+	S×f6	
16.	S×g4	S×g4	
17	f3	S—f6	
18	G—h6	(3) G—f8	
19	G×f8	(4) K×f8	
20	0—0—0	K—g7	
21	Wh—e1	Wh—e8	
22.	W—d2	W—e7	
23.	G—c2	h5	
24.	Wd—e2	(5) Wa—e8	
25.	G—a4	b5	
26.	G—c2	h4	
27.	a4	S—d5	
28.	a×b5	a×b5	
29.	W—d2	S—f4 (6)	
30.	g3	h×g3	
31.	h×g3	S—h5	
32.	g4	S—f4	
33.	W—d6	W—a7	
34.	G—e4	b4	
35.	c4	W—c8!	
36.	b3	W—h8	
37	G—b1	W—h3	
38	W—e3	e4	
39.	G×e4	W—a2	
40.	G—c2	Wh—h2	
41.	W—d2	Wa1+	
42.	Białe poddały się.		

Uwagi:
(1) Tego samego sposobu gry użył z powodzeniem Niemcowicz przeciw Ahuesowi (San Remo 1930).
(2) Czarne rozmyślnie sprowokowały posunięcie c3, aby pozbawić gońca (d3) obrony.
(3) Gdyby na to 18... 0—0—0 to 19. G×g7 Wh—g8 20. G×f6 z remisową grą.
(4) Thomas powinien był teraz grać 19. G—g5.
(5) Lepiej było zostawić wieżę na linji d.
(6) Ten skoczek krępuje wieżę białą.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO.

Sztokholm. Wynik turnieju drużynowego północnych państw: I. Szwecja 10½, II. Danja 6, III. Norwegja 4½, Finlandja 3½ pkt.

Turniej Związku szachowego państw północnych: **I E. Andersen** (Kopenhaga) **5 pkt. II G. Stahlberg** (Göteborg **4½ pkt. III Czepurnow** (Helsingfore) 2½, IV Christoffersen 0 pkt. (Norwegja). Wynik **pojedynku Stahlberg—Rellstab 2½:1½.**

Paryż. Z końcem tego miesiąca wyjeżdża **mistrz świata Alechin na tournee do Stanów Zjednoczonych i Meksyku.** Pojedynek z Capablancą w tym roku nie odbędzie się i jest wątpliwem, czy dojdzie wogóle do skutku.

GYÖR. Wynik turnieju międzynarodowego: **I. Kashdan 8½, II. H. Steiner 5½, III—IV Hönlinger i Klein po 5, V Boros 4½ pkt.** (10 uczestn.)

KARLSBAD. Z początkiem przyszłego roku ma się tu odbyć interesujący **pojedynek** na 12 partji pomiędzy **Bogolubowem a Niemcowiczem.**

WIEDEŃ. W czasie od 12 do 31 bm. rozegranym zostanie **pojedynek na 12 partji między Spielmannem a Kashdanem.** Nagroda w wysokości 1000 szylingów rozdzieloną ma być w stosunku 6:4 między zwycięzcę a pokonanego.

LENINGRAD. Wynik turnieju mistrzowskiego: **I. Romanowski 15, II Ragozin 12, III Mysoelow 11½ IV—V Gotthilf i Rawiński po 11, V—VI Abramow i Rowner po 10 pkt.** (17 uczstn.).

ROUEN. Wynik turnieju o **mistrzostwo Francji: I Gibaud 8½, II Gromer 7, III—IV—V Casier, Fauque i Polikier po 5½ pkt.** (10 uczstn.).

Dziwnem wydaje się nieobecność najwybitniejszych szachistów francuskich, jak: Cheron, Crepeaux, Muffang, Lazard, Betbeder, Silbert i i.

SAN FRANCISKO. Wynik **IX kongresu o mistrzostwo Kalifornji: I Borochow 7, II Lamb 5½, III Patterson 5 pkt.**

MEKSYK. Przybywa tu mistrz Jugosławji **Kostiez,** który oficerów armii meksykańskiej zapoznaje z grą w szachy. Zaproszonym jest też mistrz świata **Alechin.**

PRAGA. Niedawno zmarł tu **inż. G. Chocholousz,** sławny kompozytor zadań, **jeden z założycieli „szkoły czeskiej"** (razem z Dobruskim i Pospisilem. (Zmarły pozostawił przeszło 1100 zadań).

M. WRÓBEL Z WARSZAWY otrzymał II nagrodę w międzynarodowym konkursie zadań za luty pisma **„Neue Leipziger Ztg". (I. K. A. L. Kubbel).**

Odpowiedzi Redakcji.

„J. ATMA — CZARNY". Zatrzymujemy: **„Skargę mogił"** i **„Flirt".** Trzeci — nie.

WP. A. FIERLA. Prosimy o cierpliwość. Rzecz zaduszkową zatrzymujemy.

„TOL". (Na cmentarzu) Nie.

„AL. MAT.". Miłe, ale nieco blade.

WP. ANTONINA KIELEWICZÓWNA. Szlachetne, ale słabe.

„TOL.". Coś w tym wierszu jest ,ale jeszcze nie klarowne.

„BERET — SANDOMIERZ" Blade.

„UTO BIAŁYNIA". Wiersze miłe, kulturalne — ale brak im oryginalnego piętna

„M. Z. — LWÓW". Sympatyczne, pełne oglądy — ale bez samodzielnego rozmachu.

„R. POZNAŃ". Dobre zapowiedzi. Cierpliwości — jeszcze nie.

„K. E. SPORYSZ". Banalne.

WP. MARJA JANUSIŃSKA. („Jesień" i in.) słabe.

„WŁODZIMIERZ S. — WILNO". Blade.

„DĄBROWIAK". Nie.

WP. K. JADWASIŃSKI. Miłe, ale zatrącają szablonem.

„EMBE. L.". Adres: Redakcja „I. K. C." w Krakowie. Może „Ojciec"? Wruga rzecz — nie.

„K. GL.". Miłe, ale zlekka banalne.

WP. S. VILDE W KRAKOWIE. Nie wydrukujemy.

„K. J. OSSEK BEI DUX". Niewyrobione. Nadmiar słów.

„EM-ZET". Bardzo nieporadne.

„OSET". Pretensjonalne.

„C. S. — TARNOPOL". Miłe, ale zatrąca szablonem.

„B. K. — LWÓW!". Miłe, ale nie na znanym nam poziomie!

„BEN—ARDEN". Wiersze „Na cmentarzu" itd. blade

„J. ST." („Zachwyt"). Słabe.

WP. JAN SŁABY. Recept na to niema.

„KORESPONDENT Z B-KU". Prosimy nadesłać artykuły.

„ES". Adres: „I. K. C. — Kraków. W wierszach tłucze się „coś" — ale jeszcze niewyraźnie.

„CZINKIE". Miłe — ale zamało oryginalne.

„PAWEŁ SMREK". Sympatyczne — ale nie wyrobione.

„W. Z. — LWÓW". Trochę sztuczne. Nie.

WP. GRZYBEK (Bunt), **„S. ABANDEMIA", WP. SZYMON RYM, WP. HENRYK BIERER, WP JÓZEF SMUGA, „ORNIK", WP. JÓZEF ROGACZ, WP. MONES KOTT** (Wiersz jesienny, Romans sztubaka), **WP. PRAKSEDA MENDESOWA, WP. WITOLD ENZINGER, WP. HENRYK BIŁKA — GŁĘBICKI, „T. B."** (Ma prośba), **WP. MAURYCY NIESŁAWSKI, WP. IGNO WOLAŃSKI, „BEN—ARDEN" „STAŃCZYK", „HANKA Z ZAKOPANEGO". „E. P. — LWÓW", „EMBE"** (Kwiaty), **WP. JADWIGA MADERÓWNA** (Fontanna), **WP. TERESA TRACZYŃSKA, WP. ZOFJA MARJA CZACKA („Nagroda"), WP. HALINA HOYER — nie wydrukujemy.**

ANEGDOTY CIEKAWE.

WSZYSTKO JEDNO.

(r). Jeden z lepszych artystów dramatycznych stolicy przechwalał się kilkakrotnie, że bierze często udział w przedstawieniach dla więźniów w różnych zakładach karnych.

— Ale to musi być ciężkie zadanie, — zauważył jeden z krytyków. — Pan nie widzi swoich słuchaczy, niema pan zatem z nimi żadnego osobistego kontaktu. A tymczasem musi pan być dowcipny, wesoły, możliwie aktualny, nie może pan nic mówić o polityce, religji i kobietach i nie może pan dotknąć ani słowem takiego tematu, jak miłość.

Na to artysta odpowiedział:

— Wie pan, ja sobie poprostu wyobrażam, że mówię do radja.

ODWET KRYTYKA.

(r). Dwóch znanych warszawskich krytyków posprzeczało się ze sobą na temat pewnej artystki. Jeden z nich zdusił w sobie złość i postanowił się zemścić. Na drugi dzień wiedząc, że jego kolega zatrudniony jest w redakcji, udał się do pensjonatu, w którym tenże od kilku lat mieszkał. Dłuższy czas zabawiał właścicielkę pensjonatu miłą rozmową, a następnego dnia wysłał otwartą kartkę do kolegi następującej treści:

„Kochany przyjacielu! Byłem wczoraj u ciebie, jednakże nie zastałem cię. A dlaczego mi opowiadałeś, że twoja gospodyni, to stara małpa i czarownica. Rozmawiałem z nią dłuższy czas i znalazłem ją zupełnie miłą i sympatyczną kobietką, a w każdym razie nie takim brudnym babsztylem, jak mi to zawsze opowiadałeś".

Z ANEGDOT O MUZYKU ARTURZE NIKISCHU.

(r). Artur Nikisch, jako młody jeszcze dyrygent, siedział pewnego razu w gabinecie dla artystów, oczekując na rozpoczęcie koncertu, gdy wpadł impresarjo, niezwykle podniecony i rozradowany.

— Mistrzu! — zawołał. — Sala tak przepełniona, że palca już niema gdzie włożyć. Ludzie stoją w korytarzach!

— Niech się pan uspokoi — odpowiedział Nikisch poważnie — mam swoje zarezerwowane miejsce stojące na podjum.

Artur Nikisch był bezsprzecznie w Lipsku najpopularniejszym muzykiem wszystkich czasów. Ale częstokroć się zdarzało, że ludzie, którzy go znali tylko z podjum sali koncertowej, nie poznawali go na ulicy z powodu jego niezwykle drobnej postaci. Gdy pewnego razu przechadzał się muzyk po jednej z głównych ulic miasta, nagle dwie panie stanęły przed nim zdumione, a jedna z nich zauważyła:

— Popatrz, coś nadzwyczajnego! Nikisch w miniaturze!

Niezwykle wpływowy *Artur Nikisch,* odkrywca wielu talentów muzycznych, wiedział doskonale o potędze swojej protekcji. Zwykł był mawiać: „Każda protekcja trwa tylko do godziny w pół do ósmej wieczór. Po tym czasie musi każdy pokazać co umie".

REBUS.

(Ul. A. Gromski ze Strzyżowa).

A więc: w historycznym już dziś *czerwcu roku 1920* dokonał dr. *Woronow pierwszej transplantacji organów rozrodczych małpki na człowieka* — i uzyskał dobry wynik. — Ówczesny jego pacjent po tej operacji odżył na nowo, zakwitł powtórną młodzieńczością, jakby drugą wiosną i wogóle odmienił się na korzyść.

Scena z *„Fausta"* powtórzyła się z tą różnicą, że miejsce *djabła* zajęła *małpa.* Jegomościowi jakby skreślono w metryce kilkanaście lat wstecz! *Cud?!* Fakt ten zaliczyć chyba można do *„cudów"* naszej epoki, w której koncert z Madrytu odbieramy na głośnik w Bochni, maszynę liczącą lepiej od najbieglejszego z buchalterów, wreszcie mechanicznego człowieka *„Robota"*, pracującego za nas z zapałem maszyny — uzupełnił jeszcze dawny naturalny człowiek, zmieniony jednak jak przenicowane ubranie, albo odrestaurowany obraz Rubensa.

Koło tego istotnie kapitalnego zjawiska przeszliśmy razem z ostatniemi 10 laty, nazbyt *obojętnie,* a przecież trudno sobie wyobrazić coś bardziej cudownego — chyba — *zamiana kobiety w mężczyznę,* czego jednak uczynić nawet *angielski parlament* podobno nie może...

Chociaż dotychczasowe próby *odmładzania systemem Woronowa* nie dały epatujących rezultatów, w każdym razie jednak są one olbrzymim sukcesem i dowodem, że w naszych czasach znaleziono — *lekarstwo na starość,* wbrew dawnemu przysłowiu, które, jak wiele mu podobnych, zwietrzało.

W epoce szczytów naszych odkryć i zdobyczy, najwyższych lotów aeroplanów i przygotowań do wypadu w stratosferę, gdy pobiliśmy przestrzeń radjem i lotem rakietowym, gdy zasięg naszego poznania zwiększyliśmy o 10-tą odkrytą planetę — ten, dzięki drowi Woronowowi, *„powrót do natury"* jest znamiennem zamknięciem orbity ludzkich możliwości.

Mamy więc wobec *małpy* nowe *zobowiązania moralne* i wypadałoby nieco zrewidować formalną stronę do niej stosunku. Stanowczo więc nie wypada już teraz do kogoś (z ludzi) mówić: *„ty małpo zielona"*, *„małpiszonie"*, *„małpikrólu"*, *„małpidrągu"* i t. p., bo może to nasunąć supopozycję, że naśmiewamy się z jego *nieudanej kuracji metodą Woronowa,* albo znów *obrażamy małpy,* co jest już rażącą *niewdzięcznością* po tem, co w ostatnim czasie między nami zaszło.

Ofiara małpy dla ratowania nas przed wampirem starości jest wielka i należy się jej stanowczo za to *dystyngowane uznanie i dżentelmeńskie* z naszej strony stanowisko. Z drugiej strony jednak strzec się musimy przesady i przyjęcia w pożyciu międzyludzkiem *regime'u małpiego,* jego *grymasów* i *kaprysów,* oraz *złośliwości, uprawianej* jako sztuka dla sztuki, co jest stanowczo *nadmiarem* wdzięczności... Przecie nie to było celem naszego zbliżenia się do małpy.

Przed tem więc radbym jak najgoręcej naszych Szanownych Czytelników przestrzec, bo zaczynają mnie już poważnie niepokoić czasy dzisiejsze, które pewien obserwator ze zdrowszą wątrobą określił jako epokę, w której „kawał na kawale jedzie i kawałem pogania". Kawały są miłe, ale gdy się patrzy, jak jeden drugiemu go urządza, samemu jednak być tarczą dla ich ukłuć, ja przynajmniej nie lubię i nikomu sympatycznemu tego nie życzę.

Kawalarstwo bowiem jest miłą konjunkturą społeczną, ale uprawiane stale *przez wszystkich wobec wszystkich,* robi wrażenie *sabatu dzikich małp,* aranżowanego przez zwarjowanego djabła. Dla kawału poświęcić można dziennie 5—15 minut, te, t. zw. *dla zdrowia i cery,* ale kawał uczynić *leitmotywem* egzystencji ludzkiej jest trochę za dużo, nawet przy najweselej pojętej *„radości życia".*

Spotkałem się już ze zdaniem, że skłonność do *kawalarstwa* oraz inspirującej go *złośliwości* — pochodzi w nas atawistycznie z czasów proludzkich. Z drugiej również strony wzrost tego ogólnego nastroju dziwnie się schodzi z obecną erą powojenną, w której właśnie *Steinach* i *Woronow* wprowadzili między nas *kosmatą nauczycielkę złośliwości.* Wszystkoby się więc zgadzało... Chociaż życie nie jest romansem, to prawda, ale nie musi być przecie *klatką z magotami* i nawet najszczytniejsze uczucia wdzięczności wobec szympansów, nie zmuszają nas do przejęcia ich *towarzyskiego savoir vivre'u* tak w całej rozciągłości. Gdyby bowiem sprawy poszły dalej dzisiejszym tokiem, przyszłoby nam się głęboko zastanowić, czy lepszy jest *starszy,* choćby już zmurszały nieco człowiek, czy też *odmłodzony małpą* z całem dobrodziejstwem jej inwentarza.

Słowem, uczciwszy solennie dekadę lat epokowej zdobyczy medycyny z roku 1920, a nawet wprowadzając jej skutki w nasze gasnące organa, starajmy się *pozostać ludźmi,* kiedy już los tem stanowiskiem nas pokarał.

Bo co innego *małpa,* a co innego *człowiek* i to podobno nietylko po wypchaniu...

Kącik dla Pań.

Sylwetki okryć jesiennych.

Kraków, 26 października.

(Jol) Okrycia jesienne mają wielką tendencję kloszową, a w każdym bądź razie rozszerzają się u dołu. Głębokie fałdy kloszowe służą czasem do zamarkowania tej szerokości.

Wszystkie niemal płaszcze są wcięte w pasie, zaznaczając w ten sposób linję stanu. Niektóre z nich mają paski, przeważnie ze skóry.

Podczas gdy kołnierze futrzane są częstokroć wąskie i szalowe, mankiety dochodzą nieraz do olbrzymich rozmiarów. Wogóle krój rękawów jest niezwykle fantastyczny.

Do przybrania używa się przeważnie futer płaskich, jak baranki, breitschwanze, popelice, nutrje i t. d.

Wśród kolorów jesiennych widzimy dużo brązowego, granatowego i zielonego.

Komplet zielonego tweedu, suto przybrany czarnym aksamitem.

Płaszcz z granatowego „marengo" przybrany czarnym lisem.

Sportowy płaszcz koloru beige ze skórzanym paskiem. Kołnierz i mankiety bobrowe.

Ten wytworny czarny płaszcz ma oryginalne przybranie z białego i czarnego futra.

Wesoły kącik.

PRAWDA MYŚLIWSKA.

(Ł.). Myśliwy: — Zaręczam wam, moi panowie, że zeszłego roku ubiłem za jednym strzałem aż trzy zające...

— Jakto? czy to możliwe?

— Słowo wam daję! — To było tak: jednego trafił nabój, drugi zdechł ze strachu, a trzeci utopił się z żalu po stracie towarzyszów.

WEDŁUG ŻYCZENIA.

(Ł.). — Na śmierć zapomniałem wziąć ze sobą z domu pieniądze! — Czy nie mógłbyś mi chwilowo wygodzić?

— Z największą chęcią! — Masz tu złotego na dorożkę, jedź do domu po portfel.

BOHATER.

(Ł.). Panna: — Coby pan uczynił, gdybym tak przypadkiem wypadła teraz z łódki do wody?

Pan: — Bardzobym się przestraszył.

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.

Sędzia: — Dlaczego skradł pan parasol profesorowi?

Oskarżony: — Bo i tak byłby go zapomniał...

WIE, CO TO ZNACZY.

(Ł.). — Fijakier! dostaniecie podwójną taksę, tylko jedźcie prędko, żeby się moja teściowa nie spóźniła do pociągu!

— Niech pan dobrodziej będzie spokojny, pojadę galopem, jakby to była moja rodzona teściowa.

DOBRZE GOTUJE.

(Ł.). — Czy twoja żona umie gotować?

— Hm, jakby ci to powiedzieć? — Gotować umie, tylko że ja nie potrafię tego zjeść.

PRZED ŚMIERCIĄ.

(Ł.). — Przyznaj mi się otwarcie, czy byłaś mi zawsze wierną, jak ja tobie? — Niedługo umrę... możesz mi to powiedzieć...

— Tak, a jeśli nie umrzesz?

DLATEGO, BO...

(Ł.). — Słyszałem, żeś swego pomocnika z miejsca wyrzucił.

— Tak jest. — Bo po pierwsze, był to chłop do niczego nie zdatny, a powtóre, że był zdolny do wszystkiego.

MAŁY SZANTAŻYSTA.

— A co mi da ciocia za to, że nie potrącę stołków?

OGŁOSZENIE.

(Ł.) Młoda panna, wykształcona, gospodarna posiadająca zbiór 30 000 widokówek wyjdzie zamąż. Panowie z odpowiednim majątkiem, zechcą się zwracać pod B. C. w Administracji tego dziennika.

ZNAKOMITA SPOSOBNOŚĆ.

(Ł.). — Pomyśl sobie, przez nieuwagę usiadłam w parku na świeżo pomalowanej ławce. — Cała suknia na nic. — Mąż będzie mi musiał nową sprawić!

— Droga Andziu! W którem miejscu jest ta ławka?

Szarada krzyżykowa Nr. 43.

(Ul. A. G. ze Strzyżowa).

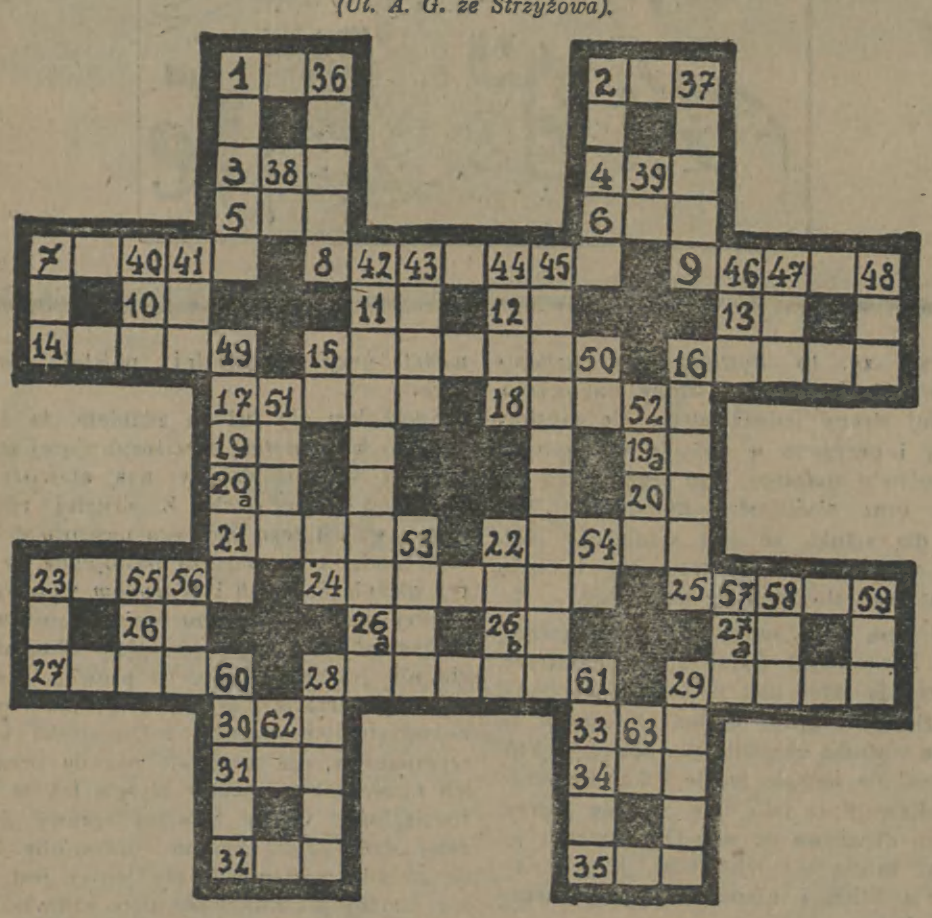

Poziomo: 1) mieszanina kredy i pokostu, 2) roślina, 3) smar (wspak). 4) roślina. 5) okres czasu. 6) papuga, 7) tłuszcz roślinny. 8) odstępca od wiary, 9) zwierzę, 10) litera fonet.. 11) przyimek 12) litera fonet. (wspak). 13) litera fonet.. 14) kraina (wspak). 15) kraj Ameryki południ.. 16) część kondensatora obrotowego. 17) roślina. 18) miłostki, 19) starożytne miasto w Chaldes. 19 a) samo-i spółgłoska, 20) lit. fon, 20 a) dwie spółgłoski, 21) przewód krwionośny. 22) dawny pieniądz. 23) żar. jako podzięka za łaskę. 24) roślina lekarska, 25) blask poranny. 26) litera fonet. 26 a) przyimek, 26 b) wykrzyknik. 27) słowo honoru (wspak), 27 a) pieniądz zdawkowy, franc. fonet., 28) ksiądz. 29) ranga w wojsku tureckim. 30) znajdziesz na głowie. 31) ukrop. 32) zabawa. 33) — 5 (wspak), 34) wydzielina, 35) tytuł hiszpański.

Pionowo: 1) półwysep w Azji. 2) mieszaniec, 7) papuga, 15) dwie samogł. 16) wojownik. 22) tkanina. 23) bij, 28) żyjątko morskie, 29) wyrób z cementu i piasku. 36) mieszkaniec Azji, 37) gałąź, 38) litera fonet.. 39) = 38) 40) rzeka w Azji (wspak), 41) podarek, 42) droga ziemi koło słońca (+ n). 43) część kościoła. 44) mówi. 45) przystosowanie, 46) znajdziesz na głowie. 47) używa woźnica. 48) kolor w kartach fonet., 49) na bok odkładam, 50) litera grecka fonet.

SZARADA.

(Ul. Leon Thuna z Tarnobrzega).

Pierwsze to angielski jest arystokrata,
Drugie podwójnie, grzeczne dziecko u mamusi wykołata —
Drugie trzecie to krzyk rozpaczy po cennej stracie,
Całość to miejsce przedstawicielstwa ludu — widzę, że już macie.

Rozwiązanie szarady Nr. 42.

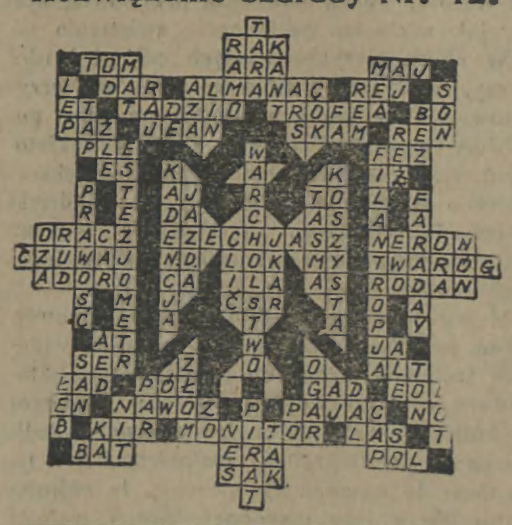

ROZWIĄZANIE REBUSU Z NRU 43.

„Kilka głów spadnie z tułowia" — Hitler się odgraża,
Lepiej niech je zostawi, a na swoją zważa.